

Na skrzydłach nadziei. Przesłanie Wikariusza Przełożonego Generalnego

Z wielką prostotą, cicho i w całkowitej ciągłości, pozostając w mojej posłudze Wikariusza w ciągu najbliższych kilku miesięcy, będę wspierał Przełożonego Generalnego w prowadzeniu Zgromadzenia do 29 Kapituły Generalnej w lutym 2025 roku.

Drodzy czytelnicy Biuletynu Salezjańskiego, piszę te słowa z niepokojem, ponieważ będąc czytelnikiem Biuletynu Salezjańskiego od dzieciństwa w mojej rodzinie, znajduję się teraz po drugiej stronie, zmuszony do napisania pierwszego artykułu, zarezerwowanego dla Przełożonego Generalnego.

Czynię to z radością, ponieważ ten zaszczyt pozwala mi dziękować Bogu za naszego ks. Ángela, obecnie kardynała Świętego Kościoła Rzymskiego, który właśnie zakończył 10 lat cennej posługi dla Zgromadzenia i Rodziny Salezjańskiej, po wyborze na 27 Kapitułę Generalną w 2014 roku.

Po 10 latach od tego dnia, jest teraz w pełni w służbie Ojca Świętego, na tyle, na ile powierzy mu to papież Franciszek. Nosimy go w naszych sercach i towarzyszymy mu wdzięczną modlitwą za dobro, które dla nas uczynił, ponieważ czas nie zmniejsza, ale wzmacnia wdzięczność. Jego osobista historia jest historycznym wydarzeniem dla niego, ale także dla nas wszystkich.

Jego odejście, w sensie kanonicznym, dla jeszcze większej służby Kościołowi, jest pozostaniem zawsze z nami i w nas.

W całkowitej ciągłości

A teraz, jako Zgromadzenie, a tym samym jako Rodzina Salezjańska, jak możemy iść naprzód?

Bardzo prosto, spokojnie i w całkowitej ciągłości. Wikariusz Przełożonego Generalnego, zgodnie z Konstytucjami Salezjańskimi, ma również za zadanie zastępować Przełożonego

Generalnego w razie potrzeby. Tak będzie aż do następnej Kapituły Generalnej.

Konstytucje Salezjańskie mówią o tym w sposób bardziej organiczny i wyrazisty, ale podstawowa koncepcja jest następująca. Pozostając w mojej posłudze jako Wikariusz, w nadchodzących miesiącach będę zastępował Przełożonego Generalnego w prowadzeniu Zgromadzenia do 29 Kapituły Generalnej w lutym 2025 roku.

Jest to wymagające zadanie, dla którego już teraz proszę o modlitwę i wezwanie do Ducha Świętego, aby być wiernym Panu Jezusowi Chrystusowi, z sercem Księdza Bosko.

Mam na imię Stefano

Zanim przejdę do rzeczy ważnych, kilka słów, aby się przedstawić: mam na imię Stefano, urodziłem się w Turynie w rodzinie typowej dla naszej ziemi; syn byłego ucznia salezjańskiego, który chciał wysłać mnie do tej samej szkoły, w której był w swoim czasie, i matki nauczycielki, również byłej uczennicy szkoły katolickiej. Od nich otrzymałem życie i życie wiary, proste i konkretne. Tak dorastaliśmy z moją siostrą, jesteśmy tylko we dwoje.

Moi rodzice są już w niebie, w rękach Boga i będą się bardzo uśmiechać, gdy zobaczą, co dzieje się z ich synem... na pewno skomentują: *dun Bosch tenje nà man sla testa!* (Ksiądz Bosko trzyma rękę na jego głowie!).

Mówiąc o salezjanach, zawsze byłem częścią salezjańskiej Inspektorii Piemont-Dolina Aosty, dopóki nie zostałem poproszony podczas KG27 o koordynowanie Regionu Śródziemnomorskiego (chodzi o wszystkie rzeczywistości salezjańskie wokół Morza Śródziemnego, na trzech kontynentach graniczących z nim... ale także Portugalia i niektóre obszary Europy Wschodniej). Wspaniałe doświadczenie salezjańskie, które mnie przemieniło, czyniąc mnie międzynarodowym w sposobie postrzegania i odczuwania rzeczy. KG28 uczyniła drugi krok, prosząc mnie, abym został Wikariuszem Przełożonego Generalnego, i oto dotarliśmy do dzisiaj! 10 lat u boku ks. Ángela, ucząc się przez te lata odczuwania serca świata, dla

Zgromadzenia, które jest naprawdę rozproszone po całej ziemi.

Najbliższa przyszłość

Posługą najbliższych miesięcy, aż do lutego 2025 roku, będzie zatem towarzyszenie Zgromadzeniu do następnej Kapituły Generalnej, która rozpocznie się w Turynie Valdocco 16 lutego 2025 roku.

Drodzy przyjaciele, Kapituła Generalna jest najwyższym i najważniejszym momentem w życiu Zgromadzenia, kiedy przedstawiciele wszystkich prowincji Zgromadzenia gromadzą się razem (mówimy o ponad 250 współbraciach) zasadniczo w trzech celach: aby się poznać, modlić i rozważać, aby „myśleć o teraźniejszości i przyszłości Zgromadzenia” oraz aby wybrać następnego Przełożonego Generalnego i całą jego Radę. Jest to zatem bardzo ważny moment, dla którego nasz ks. Ángel zaproponował refleksję na temat: „Zafascynowani Jezusem Chrystusem i oddani młodemu”. Ten temat, który Przełożony Generalny wybrał dla Zgromadzenia, zostanie wyrażony w trzech różnych i uzupełniających się aspektach: centralne miejsce Chrystusa w naszym życiu osobistym, w konsekracji zakonnej; wymiar naszego powołania wspólnotowego, w braterstwie i współodpowiedzialności ze świeckimi, którym powierzona jest misja; aspekty instytucjonalne naszego Zgromadzenia, weryfikacja animacji i zarządzania w towarzyszeniu Zgromadzeniu. Trzy aspekty dla jednego generatywnego tematu.

Nasze Zgromadzenie bardzo potrzebuje tej Kapituły Generalnej, która przychodzi po tak wielu wydarzeniach, które dotknęły nas wszystkich. Wystarczy pomyśleć, że ostatnia Kapituła Generalna odbyła się na początku pandemii, która ją przerwała.

Budowanie nadziei

Świętowanie Kapituły Generalnej to świętowanie Nadziei, budowanie Nadziei poprzez decyzje instytucjonalne i osobiste, które pozwalają „marzeniu” Księdza Bosko trwać, dawać mu teraźniejszość i przyszłość. Każda osoba jest powołana do tego, aby być marzeniem w sercu Boga, marzeniem

zrealizowanym.

W tradycji salezjańskiej istnieje to piękne zdanie, które Ksiądz Bosko wypowiedział do Księdza Rua, wezwanego z powrotem na Valdocco, aby konkretnie zająć miejsce Księdza Bosko:

„Uczyliście Księdza Bosko w Mirabello. Teraz zrobisz to tutaj, w Oratorium”.

To jest to, co naprawdę się liczy: „Być Księdzem Bosko dzisiaj” i to jest największy dar, jaki możemy dać temu światu.

Konferencja o Komunikacji 2024, „Shaping Tomorrow”

W dniach od 1 do 7 sierpnia 2024 r. na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim (UPS) w Rzymie odbędzie się konferencja na temat komunikacji zatytułowana „Shaping Tomorrow”. Organizatorami są Sektor Komunikacji Zgromadzenia Salezjańskiego i Wydział Nauk o Komunikacji Społecznej Papieskiego Uniwersytetu Salezjańskiego. Celem jest wskazanie nowych dróg w komunikacji społecznej, aby „kształtować jutro”. Przedstawiamy wizję organizatorów.

„Kiedy modlisz się o deszcz, musisz liczyć się z błotem”. Tak powiedział Denzel Washington, przywołując słowa swojego ojca. W kontekście mediów i komunikacji symbol deszczu jest uobecniany przez nowe narzędzia technologiczne i możliwości XXI wieku, takie jak sztuczna inteligencja, szybki Internet, media społecznościowe, komputery, laptopy, smartfony i tablety. Błoto jest symbolem między innymi fałszywych wiadomości, cyberprzemocy i mowy nienawiści, zaniku umiejętności społecznych i komunikacyjnych, filtrów i baniek

informacyjnych, wykluczenia cyfrowego.

Shaping Tomorrow to hasło konferencji o komunikacji 2024, która odbędzie się w Rzymie w dniach od 1 do 7 sierpnia 2024 roku. W konferencji nie chodzi o rozłożenie „parasola ochronnego”; w końcu tak jak czekamy na deszcz, tak życzymy sobie dobrej komunikacji. Chodzi raczej o budowanie dróg, chodników, studzienek i mostów, unikanie i ograniczanie błota w mieście zwanym komunikacją społeczną, Internetem czy mediami społecznościowymi. W kontekście nowych form komunikacji oznacza to rozwijanie możliwości technologicznych przy jednoczesnej świadomości wad i wyzwań.

Kształtowanie jutra w dobie zmian w komunikacji jest jak otwieranie właściwych drzwi bez naiwności, że za każdymi drzwiami czeka człowiek. Naiwność w świecie nowoczesnych technologii jest jak dzielenie się swoimi emocjami ze sztuczną inteligencją i wiara, że wykaże się ona bezgraniczną empatią. Nowoczesny smartfon nie jest człowiekiem, laptop nie jest człowiekiem, serwer nie jest człowiekiem. A jednak czasami zachowujemy się naiwnie, jakby sprzęt i oprogramowanie zastępowały naszą matkę, naszego ojca, naszą rodzinę, naszą społeczność i emocje, których doświadczamy, pragnienia, które chcemy spełnić i potrzeby, które musimy zaspokoić. Szukamy człowieka tam, gdzie go nie ma. Zamiast tego otrzymujemy karykaturalny substytut człowieczeństwa, relacji międzyludzkich i tak bardzo pożądanej miłości: potrzeby kochania innych i potrzeby bycia kochanym przez innych. *Shaping Tomorrow* oznacza natomiast budowanie komunikacji w oparciu o solidną chrześcijańską antropologię – bez karykatury człowieczeństwa i z poszanowaniem ludzkiej godności.

Rozwój technologii komunikacyjnych w ostatnich dziesięcioleciach sprawił, że nasze społeczeństwo stało się globalną wioską, w której informacje przemieszczają się z prędkością światła. Czasami siła małej wiadomości jest równa sile huraganu, o którym mówi cały świat. W świecie, w którym

komunikacja staje się nie tylko przekazywaniem informacji, ale także budowaniem relacji i wpływaniem na społeczeństwo, *Shaping Tomorrow* jest zaproszeniem do aktywnego uczestnictwa w kształtowaniu świata, który dopiero nadejdzie. Stawia człowieka i jego godność w centrum, zgodnie z personalistyczną normą Jana Pawła II.

***Shaping Tomorrow* (Kształtowanie Jutra):**

- rozumiemy jako wezwanie do kształtowania przyszłości salezjańskiej komunikacji poprzez odpowiedzialną i skuteczną komunikację;

- oznacza stawianie człowieka i jego godności w centrum;

- to promowanie nauczania Kościoła na temat komunikacji społecznej;

- mówi o etyce w komunikacji społecznej opartą na solidnej antropologii;

- chce generować i promować rozwiązania w dziedzinie komunikacji, prowadząc badania i dostarczając analizy, zwłaszcza z perspektywy salezjańskiej;

- gromadzi wiedzę i informacje w celu generowania nowych pomysłów, wyników i zaleceń w dziedzinie komunikacji społecznej;

- w środku rewolucji cyfrowej wymaga szkolenia profesjonalistów medialnych.

- to aktywny udział w debacie publicznej i poszukiwanie rozwiązań problemów komunikacji społecznej;

- to działanie na arenie międzynarodowej i wpływanie na procesy decyzyjne poprzez dostarczanie rekomendacji i rozwiązań.

Tematy, które zostaną poruszone na konferencji

1. Epokowa zmiana: kultura cyfrowa i sztuczna inteligencja – Fabio Pasqualetti, sdb
2. Epokowe zmiany w komunikacji – Fabio Bolzetta
3. Twórcy nowych języków i paradygmatów ewangelizacji,

- zwłaszcza w środowisku cyfrowym – s. Xiskya Valladares
4. Komunikacja z migrantami i uchodźcami – Maurizio di Schino
 5. Dobre praktyki ewangelizacji w mediach społecznościowych – s. Xiskya Valladares
 6. Kościół w świecie cyfrowym i podejście do nowych technologii w komunikacji kościelnej – Fabio Bolzetta
 7. Komunikacja z nowymi pokoleniami, w szczególności z pokoleniem Z i Alpha. Jak wygląda komunikacja z nowymi pokoleniami w XXI wieku, zarówno twarzą w twarz, jak i w środowisku cyfrowym? – Mark McCrindle
 8. Komunikacja wewnętrzna i zewnętrzna w Kościele – trzech papieży – Valentina Alazraki
 9. Komunikacja kryzysowa – Valentina Alazraki
 10. Angażowanie młodych odbiorców – 10 wskazówek, jak zwracać się do odbiorców Gen Z – Laura Wagner-Meyer
 11. Dziennikarstwo mobilne – Simone Ferretti
 12. Twórcy treści – Simone Ferretti
 13. Migranci i uchodźcy – w kontekście komunikacji z młodym pokoleniem za pośrednictwem mediów społecznościowych – Laura Wagner-Meyer
 14. Jak Kościół Katolicki może lepiej zrozumieć cyfrowe przemiany zachodzące we współczesnym świecie? – Andy Stalman
 15. Jak strategia marki może zmienić na lepsze pracę salezjańską na świecie? – Andy Stalman
 16. Komunikacja z migrantami i uchodźcami – Donatella Parisi

Szczegóły konferencji znajdują się na stronie <https://www.shapingtomorrowsdb.org>

Powódź i tratwa ratunkowa

(1886)

Nikt nie może uratować się przed potęgą wód podczas wielkiej powodzi. Każdy potrzebuje ratownika, który zabierze go do swojej łodzi. Ci, którzy nie wsiądą do łodzi, ryzykują, że zostaną zmieceni przez szalejące wody. Ksiądz Bosko zrozumiał głębsze znaczenie swojego snu o ratującej tratwie i opowiedział do swoim młodym.

Ksiądz Bosko, przed tłumem swoich młodych, przemówił w ten sposób w poniedziałek wieczorem, pierwszego dnia 1866 roku:

Zdawało mi się, że jestem między rozbawionymi chłopcami z Oratorium, gdzieś w pobliżu Castelnuovo d'Asti na obszernych błoniach. W tem na widnokręgu ukazuje się woda, która gwałtownie wzbierając przewalała się ku nam swymi spienionymi falami.

Przerażeni zaczęliśmy uciekać w stronę pobliskiego młyna, stojącego z dala od innych zabudowań, a otoczonego grubym jakby fortecznym murem. Zatrzymaliśmy się przed nim na podwórzu, ale woda i tu zaczęła się wciskać; więc weszliśmy do środka, a potem do izb na górnym piętrze, skąd dopiero mogliśmy dokładniej zobaczyć rozmiary klęski i grozę naszego położenia. Od wzgórz Supergi aż po Alpy, zamiast pól uprawnych, łąk, ogrodów czy wiosek i miast, widać było jedno olbrzymie jezioro. A woda podnosiła się stale wyżej, tak, że straciliśmy wszelką ludzką nadzieję ratunku. Poleciałem więc chłopcom, żeby oddali się z całą ufnością, w ręce Boskiej Opatrzności i opiece naszej ukochanej Madonny.

Kiedy wody sięgały już górnego piętra, przerażenie było ogólne. Jedynym ratunkiem dla nas mogła być wtedy olbrzymia tratwa, którą w tej chwili ujrzelismy, że płynie ku nam powoli, ale do samego młyna nie mogła dopłynąć, bo przeszkadzał ów gruby mur, który sterczał jeszcze nad wodą.

Nie było innej rady, jak przejść przez cienki stosunkowo, a długi pień drzewa, który będąc wsparty jednym końcem o tratwę rozhuśtaną falami balansował razem z nią.

Wreszcie sam zdobyłem się na odwagę i pierwszy przeszedłem szczęśliwie. Teraz i chłopcy nabrali animuszu. Aby im ułatwić przejście, wyznaczyłem księży i kleryków, by od strony młyna podtrzymywali jakoś wspinających się, a inni, którzy już byli na tratwie, aby podawali ręce wskazującym do niej. Rzecz dziwna, że ci pomagający, mimo że się zmieniali, bardzo szybko się męczyli i ja również nie mogłem ustać na nogach.

Tymczasem wielu chłopców, zdenerwowanych obawą śmierci, czy chcąc okazać się śmielszymi, znalazło jakąś długą deskę, nieco szerszą od naszego pnia i z niej zrobili sobie drugą kładkę. Nie czekali, więc na pomoc księży, ale hurmem rzucili się ku niej.

Krzyknąłem przestrzegając ich: Zaczekać, nie pchać się, bo powpadacie do wody, nic nie pomogło. Rzeczywiście jedni popchnięci, drudzy straciwszy równowagę wpadli do wody, w końcu załamała się i deska razem z tymi, co na niej byli, tak, że prawie czwarta część chłopców padła ofiarą swego kaprysu.

Ja trzymając mocno koniec pnia, po którym chłopcy przechodzili, spostrzegłem, że wody już wezbrały ponad ów mur oddzielający tratwę od młyna. Wobec czego zrobiłem wszystko, co możliwe, aby ją bliżej młyna przycumować i to mi się na szczęście udało. Wtedy, ks. Cagliero stojąc jedną nogą, na okiennicy, drugą na tratwie, przerzucał po prostu jednego chłopaka za drugim z młyna na łódź.

Zostali jeszcze ci, co schronili się na dachu, ale woda i tam sięgała, podnosząc na szczęście ze sobą i tratwę. Zawołałem, więc na nich, aby pomodlili się gorąco i spokojnie, trzymając się za ręce, schodzili na dół. To udało im się szczęśliwie przy pomocy kolegów. Oglądając się po tratwie, przekonaliśmy się, że na niej jest dużo chlebów ładnie przechowanych w

koszykach.

Teraz obejmując komendę nad wszystkim niepewny, co nas może jeszcze czekać, rzekłem: Maryja Najświętsza jest Gwiazdą Morza. Nikogo nie opuści, kto się do Niej ucieka. Oddajmy się, więc pod Jej opiekę, a Ona wyratuje nas i szczęśliwie doprowadzi do portu.

Tak pokrzepieni na duchu popłynęliśmy naprzód, oddalając się szybko od zalanego już młyna. Tratwa pędzona silnym wiatrem mknęła tak gwałtownie, że musieliśmy się czasem trzymać gromadnie pod ręce, by nie upaść. Po dłuższej takiej szalonej jeździe, nagle tratwa porwana wirem zaczyna się kręcić w kółko i to tak gwałtownie, że zdawało się, iż zatonie. Na szczęście, potężniejszy podmuch wichru wyrwał ją z tego odmetu. Powtórzyło się to jeszcze kilka razy, aż wreszcie po dłuższym czasie zatrzymaliśmy się u brzegu jakiejś pięknej i dość obszernej wyspy jeszcze przez powódź niezalanej.

Wielu chłopców uradowanych tym widokiem, dowcipkując, że Pan Bóg stworzył człowieka na ziemi a nie na wodzie, bez pozwolenia powyskakiwało z tratwy, zachęcając do tego innych. Ale krótka była ich radość. Nowa fala zalała i ten skrawek lądu, a nieszczęśliwi zbiegowie znaleźli się po pas w wodzie, a po chwili porwani falami, zniknęli w głębinach.

Ze smutkiem powiedziałem sobie i innym: Sprawdza się przysłowie, że kto robi według własnej głowy dopłaca z kieszeni.

Tymczasem tratwa oderwana od brzegu, zdana na łaskę wzburzonych fal, pędziła w dal. Widząc wszystkich przybladłych ze strachu, pokrzepiłem ich myślą o Matce Najświętszej: Odwagi. Matka Najświętsza nas nie opuści. Po tych słowach wiedzeni jedną myślą, odmówiliśmy serdecznie akty wiary, nadziei i miłości, a po akcie żalu, jeszcze kilka pacierzy. Następnie każdy ze złożonymi rękoma modlił się osobno. I tu nie brakło złośliwych, czy obojętnych, którzy kręcąc się po

tratwie tu i tam podśmiewali się z klęczących.

W tem nagle tratwa wpadła znowu w gwałtowny wir co tak nią wstrząsnęło, że ci co stali mędrkując zatoczyli się, a gwałtowne uderzenie wichru strąciło ich do wody. Było ich około, trzydziestu; ponieważ woda była brudna i głęboka, ratunek był niemożliwy i więcej ich nie zobaczyliśmy. My zaś zaintonowaliśmy: „Salve Regina” błagając o pomoc i dalszą opiekę Gwiazdę Morza.

Choć burza trochę zelżała, tratwa jak ryba sunęła naprzód, nie wiedząc, dokąd nas ona zawiezie. Tymczasem trzeba było chłopców chronić od wypadków i ratować tych, co wychyliwszy się zanadto wypadali za burtę, karcić tych, co odważyli się spychać kolegów z pokładu. Dla ułatwienia sobie pomocy w ratowaniu, kilku księży postarało się o drągi czy pasy lub inne odpowiednie narzędzia, które by można było podać tonącym i ocalić ich, choć i temu pewni zuchwalcy przeszkadzali. Klerycy zaś mieli dozorować, aby nieporządki nie powtarzały się.

Ja stałem pod wysokim masztem otoczony księżmi, klerykami i chłopcami, którzy wykonywali moje rozkazy. Dopóki wszyscy słuchali, wszystko szło dobrze. Czuliśmy się spokojni i bezpieczni. Kiedy jednak niektórzy zaczęli narzekać na niewygodną tratwę, wyrażać obawy co do dalszej niepewnej podróży, narzekać na niebezpieczeństwa tej przeprawy, dyskutować na temat miejsca wylądowania, obmyśliwać sposoby dostania się na inny okręt, marzyć o bliskim wylądowaniu, powątpiewać, czy wystarczy żywności, kłócić się między sobą i odmawiać posłuszeństwa, natenczas sytuacja pogorszyła się znacznie. Nadaremno starałem się uspokoić malkontentów. Gdy wtedy spotkaliśmy łodzie płynące w odwrotnym kierunku niż nasza tratwa, ci lekkomyślni postanowili działać na własną rękę. Zobaczywszy, więc kilka desek pływających po wodzie, dorzucili do nich jeszcze parę znalezionych na tratwie i na nich zaryzykowali przepłynięcie do mijających nas barek. Była to chwila dla mnie bardzo bolesna. Czułem, że idą ku własnej

zgubie. I rzeczywiście, jednych zalały fale, drugich pochłoneły wiry, inni rozbili się o podwodne skały, a reszta, choć dotarła do upragnionych łodzi, razem z nimi potonęła. Nastąpiła ciemna, straszna noc. Tym była groźniejsza, że z dala dochodziły rozpaczliwe wołania tonących, zmieszane z wyciem wichru i rykiem bałwanów. Wszyscy, którzy znaleźli się poza naszą tratwą, zginęli. *In mare mundi submerguntur omnes illi, quos non suscipit navis ista* – wszyscy się potopią w morzu świata, którzy nie dostaną się na okręt Najświętszej Maryi Panny.

Liczba moich chłopców znacznie się zmniejszyła, ale mimo to było ich jeszcze wielu. Z pomocą Matki Najświętszej przetrwaliśmy szczęśliwie tę straszną noc i nad ranem tratwa nasza wjechała do cieśniny między dwoma śliskimi brzegami, na których rosły dzikie krzaki, gdzie pełno było szczątków rozbitych okrętów, a więc desek, wiosł, połamanych masztów itp. Tu roiło się od mnóstwa skorpionów, ropuch, węzów, jaszczurek, krokodyli i innych ohydnych bestii. Na przybrzeżnych karłowatych wierzbach, chylących się nad naszą tratwą siedziały koty o szczególnym wyglądzie, pożerające części ciał ludzkich i wstrętne małpy usiłujące porwać chłopców, ale ci bardzo zręcznie schylając się udaremniaли ich zakusy. Zobaczyliśmy też trupy dawnych naszych współtowarzyszy z tratwy, których fale wyrzuciły na brzeg. Ciała jednych rozbite były o skały, innych zamulone w błocie, inne trupy pływały opodal w bagnie. Wtem daje się słyszeć na tratwie głos jednego z naszych: Cóż to za potwór? Pożera ciało tego i tego? i pokazując palcem kolegom powtarzał nazwisko po kilka razy. Za chwilę nowy straszny widok przedstawił się naszym oczom. W niewielkiej odległości zobaczyliśmy ogromny piec pełen żaru i płomieni. W tym piecu, w jego płomieniach przewalały się ciała o postaciach ludzkich, tak, że raz widziało się jakąś głowę, to rękę czy nogę, to znowu barki, a to w ciągłym ruchu i drganiach konwulsyjnych, tak jakby się to wszystko gotowało we wrzątku.

Niestety, ku naszemu wielkiemu przerażeniu, widzieliśmy tam wielu z naszych wychowanków. Nad tym piecem była położona wielka pokrywa z napisem: „Tu prowadzą zlekceważone Przykazania VI i VII”.

W pobliżu pieca ciągnął się ugór zarośnięty z rzadka rachitycznymi drzewami, bez żadnego porządku. Między nimi wałęsało się wielu chłopców tych, co niedawno wpadli do wody, czy w ogóle wykręcili się z tratwy. Nie zważając na niebezpieczeństwo wysiadłem na brzeg, by się nimi zająć. Ale zauważyłem, że mieli oczy, uszy i serce pełne owadów i obrzydliwych robaków, które ich kęsały, sprawiając wielką boleść. Chciałem się zbliżyć do jednego, co cierpiał więcej od innych, ale uciekł i skrył się gdzieś za drzewami. Inni z bólu rozdzierali sobie szaty, spod których widać było pełno węzów i żmij kęsających. Na szczęście, w pobliżu biło źródło, z którego buchała obficie świeża woda przesycona ślazem. Kto w nim się umył, bywał oczyszczony, uleczony i bez kłopotów mógł wrócić na tratwę. Zachęciłem, więc tych nieszczęśliwych, aby z tego skorzystali. Większość usłuchała, paru tylko odmówiło. Nie zwlekałem dłużej, uzdrowionych wezwałem na tratwę i ci poszli ze mną bez przeszkód ze strony owych potworów, które powoli się oddalały. Zaledwie wsiedliśmy, tratwa pod naporem wichru popłynęła dalej cieśniną i wjechała na pełne morze. My wszyscy uradowani zaśpiewaliśmy całym sercem „Cześć Maryi...” dziękując Jej za dotychczasową opiekę. Podczas tego śpiewu burza się uspokoiła, fale się wygładziły i nasz okręt mógł najspokojniej płynąć dalej, jakby popychany, niby wiosłując figlarnie.

A oto zjawia się na niebie wspaniała tęcza, piękniejsza od zorzy polarnej, a na niej wielkimi literami wypisany wyraz dla nas w pierwszej chwili niezrozumiały: M. E. D. O. U. M. – mnie się zdaje, że każda z liter jest początkową słów: *Mater et Domina Orbis Universi Maria*. Matka i Pani całego wszechświata Maryja. Nareszcie po tej długiej i niebezpiecznej podróży, ukazała się na horyzoncie ziemia. Łatwo sobie wyobrazić, jak w

miarę zbliżania się do upragnionego brzegu, coraz większa radość napełniała nasze serca. Tym większa zaś była, że wnet przekonaliśmy się, iż dojeżdżając do przepięknej okolicy urozmaiconej lasami i kępami cudnych drzew, mieniących się w blasku wschodzącego słońca, wszystko razem napawało nas błogim spokojem i uczuciem wytchnienia. Wnet odczuliśmy, jak tratwa otarła się o przybrzeżny piasek i jeszcze sunąc się po nim chwilę zatrzymała się u stóp wspaniałej winnicy. Do tej naszej tratwy można było zastosować słowa: *Eam tu Deus Pontem fecisti* – pomostem dla mnie stała się z woli Bożej, którym z fal świata do portu spokojnego mogliśmy się dostać. Chłopcy jednym skokiem znaleźli się na łódzie, mając wielką ochotę dostać się do winnicy.

Po kilku krokach przypomniawszy sobie owych nieszczęśliwych, co uprzednio samowolnie z tratwy się oddalili i marnie zginęli, wrócili jak najprędzej na barkę. Oczy wszystkich zwrócone były na mnie i można w nich wyczytać pytanie: Księżu Bosko, czy już czas? Możemy już wysiadać? Owszem, rzekłem po chwili namysłu. wysiadamy, już czas. Jesteśmy w bezpiecznym miejscu. Wśród ogólnych okrzyków radości, zacierając ręce z zadowolenia, chłopcy rozbiegli się po winnicy. Była ona starannie utrzymana. Wielkie złociste winogrona dorównywały tym z Ziemi Obiecanej, a owoce na drzewach były jak w raju, piękne na wejrzenie i do jedzenia słodkie. Dalej w głębi tej winnicy wznosił się wielki zamek, otoczony wspaniałym parkiem i potężnymi murami. Do niego skierowaliśmy nasze kroki. Wstęp był wolny, a byliśmy bardzo zmęczeni i głodni. Na szczęście, w jednej z sal, całej wyzłacanej, znaleźliśmy wielki stół z wybornymi potrawami, których każdy mógł zakosztować do woli. Oczywiście, skorzystaliśmy z tego bardzo chętnie.

Gdy już kończył się nasz posiłek, wszedł do sali elegancki pan bogato ubrany, o miłej powierzchowności, który po przyjacielsku nas pozdrowił, wymieniając wszystkich po imieniu. Zauważywszy nasze zdumienie na widok jego piękności i tego, co już zaobserwowaliśmy. Uspokoił nas mówiąc: To jeszcze

nic, chodźcie a zobaczycie. I poszliśmy za nim. Z balkonu pokazał nam cały park i przyległe ogrody mówiąc, to wszystko nasze, byśmy mieli miejsce na zabawy. Następnie oprowadzał nas po dalszych salach coraz bogatszych i zdobniejszych, aż wreszcie otworzył drzwi misternie rzeźbione, wprowadził nas do kaplicy. Zewnątrz wydawała się ona mała, ale wewnątrz była tak obszerna, że ledwie jej koniec można było dostrzec. Posadzka, ściany, sklepienia, wszystko było wykonane artystycznie z marmuru spajanego złotem i srebrem, wysadzone drogocennymi kamieniami. Zachwycony tak wspaniałością wykrzyknąłem: Ależ chyba tylko w samym raju może być tak pięknie. Słowo daje, że stąd się nie ruszę. W środku olbrzymiej tej świątyni, na potężnym postumencie wznosiła się majestatyczna statua przedstawiająca Maryję Najświętszą Wspomożycielkę. Zawołałem, czym prędzej chłopców, którzy rozeszli się oglądać szczegóły tego świętego miejsca i razem z nimi stanąłem przed statua, aby podziękować Pani Niebiańskiej za tyle łask wyświadczonych.

Rozejrzawszy się po chłopcach teraz dopiero oceniłem rozmiar tej świątyni, bo choć chłopców były tysiące, to wydawało mi się, iż stoi nas tylko mała grupka. Gdy tak chwilę staliśmy nie mogąc się nadziwić niebiańskiej piękności owej statuy, ta zaczęła się ożywiać i do nas uśmiechać. Między chłopcami powstał ruch i szmer. Matka Boska porusza oczami, wołali niektórzy. Rzeczywiście, Maryja Najświętsza spoglądała na nas wzrokiem pełnym macierzyńskiej dobroci. Za chwilę zrywa się ogólny krzyk: Matka Boska porusza rękami. Rzeczywiście wyciągnęła do nas swoje ręce, rozpostarła płaszc jakby nas chciała pod niego przygarnąć. Łzy spłynęły nam wszystkim po policzkach. Matka Najświętsza porusza wargami, wyszeptało kilku. Zapanowała głęboka cisza, a Madonna otworzywszy swe usta, głosem przedziwnie miłym i słodkim zapewniła nas:

Jeśli wy będziecie dla mnie oddanymi synami, to ja będę dla was czułą Matką.

Na te słowa padliśmy na kolana śpiewając z całego serca: „*Lodate Maria o linque fedeli*”, „wielbicie Maryję języki

wszystkich wiernych”.

Potężna ta melodia, tak miła dla ucha, wzruszyła mnie do reszty, tak że obudziłem się.

Moi kochani chłopcy, w tym śnie oglądamy morze wzburzone tego świata. Jeśli będziecie względem mnie ulegli i posłuszni, nie dając się powodować złym podszeptom, to i unikniecie grzechu, opanujecie swoje namiętności i dokonacie wiele dobrego, a w końcu dobijemy wszyscy szczęśliwie do portu zbawienia. Wtedy wyjdzie nam naprzeciw Posłaniec Najświętszej naszej Madonny, który w Imieniu Boga zaprowadzi nas do królewskich ogrodów, czyli do Nieba. Jeśli zaś postępowałibyście według własnego kaprysu, nie słuchając mych wskazówek ulegniecie rozbiciu.

Ksiądz Bosko jeszcze i później w różnych okolicznościach dawał prywatnie wyjaśnienia odnośnie do powyższego snu. Oto ich ogólne streszczenie.

Łąka, to świat; woda grożąca zatopieniem nas, to niebezpieczeństwa światowe; powódź rozszerzająca się tak straszliwie, to występki nagminne, zasady bezbożne i prześladowanie dobrych; młyn, czyli miejsce spokojne i odosobnione, jako dom chleba, to Kościół Święty Katolicki, kosze z chlebem, to Eucharystia, służąca na pokrzepienie w podróży; tratwa, to Oratorium; pień po którym przechodziło się z młyna na tratwę, to Krzyż czyli ofiara ze siebie Bogu przez umartwienie; deska, jako niby wygodniejsza kładka do przejścia na barkę, to reguła przekraczana. Wielu wciska się na tę barkę dla celów dziwacznych i niskich, dla kariery, dla zysku, honorów, wygodniejszego życia niżby mieli w świecie ci, oczywiście potem zaniedbują praktyki pobożne i jeszcze się z drugich podśmiechują. Księża i klerycy są symbolem posłuszeństwa i cudów, jakich dokonują w pracy nad zbawieniem bliźnich; wiry wodne, to różne prześladowania, jakie były i będą; wyspa zatopiona później, to nieposłuszni, którzy powracają do świata, gardząc swym powołaniem. To samo odnosi się do tych, co przechodzą na inne okręty. Ci, co się z wody uratowali z pomocą innych, to ci, co po upadku w spowiedzi

odzyskują łaskę Bożą; cieśnina, pokraczne potwory, małpy, to różnego rodzaju bunty, okazje do grzechu, powaby, pokusy itd. Robaki w oczach, na języku, w sercu, to spojrzenie nieskromne, rozmowy śliskie, przywiązanie nieodpowiednie; fontanna z wodą orzeźwiającą, to Sakramenty święte; owe błota i piec ognisty, to miejsce grzechu, ale zarazem i potępienia.

Tu jednak trzeba zauważyć, że Ksiądz Bosko i przy innych snach to podkreślał, iż jeśli kogo widział w miejscu potępienia, to nie znaczy, że ten na pewno będzie potępiony, tylko oznacza, że gdyby taki żył w tym usposobieniu, w jakim jest w danej chwili snu, to by takie życie doprowadziło go do wiecznej zguby. Ów ład szczęśliwy, winnica, świątynia, to Towarzystwo Salezjańskie już ustabilizowane i zwycięskie. Paż wspaniały oprowadzający Księdza Bosko z chłopcami po pałacu, to pewno jeden ze zmarłych wychowanków Oratorium, a może sam Dominik Savio. (MB IT VIII, 275-283 / MB PL VIII 139-147)

Cuda Matki Bożej wzywanej pod tytułem Maryi Wspomożycielki Wiernych (8/13)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Rozdział XV. Poświęcenie i projekt kościoła Maryi Wspomożycielki w Turynie.

Zanim powiemy o kościele wzniesionym w Turynie ku czci Maryi Wspomożycielki, warto zauważyć, że nabożeństwo Turyńczyków do tej niebiańskiej Dobrodziejki sięga najwcześniejszych dni chrześcijaństwa. Maksym, pierwszy biskup tego miasta, mówi o tym jako o fakcie publicznym i

starożytnym.

Sanktuarium Consolaty jest wspaniałym pomnikiem tego, o czym mówimy. Po zwycięstwie pod Lepanto Turyńczycy jako pierwsi zaczęli wzywać Maryję pod specjalnym tytułem Wspomożycielki. Kardynał Maurycy, książę Sabaudii, bardzo promował to nabożeństwo i na początku XIX wieku kazał zbudować kaplicę w kościele św. Franciszka z Paoli z ołtarzem i piękną figurą poświęconą Maryi Wspomożycielce, wykonaną z cennego i eleganckiego marmuru. Dziewica jest przedstawiona z Boskim Dzieciątkiem na ręku.

Książę ten był żarliwym czcicielem Maryi Wspomożycielki Wiernych, a ponieważ za życia często składał ofiarę ze swojego serca Matce Niebieskiej, więc kiedy umarł, pozostawił w testamencie, aby jego serce, jako najdroższy dar z siebie, zostało umieszczone w trumnie i umieszczone w ścianie po prawej stronie ołtarza^[1].

Z biegiem czasu kaplica stała się nieco zaniedbana, dlatego król Wiktor Emmanuel II nakazał jej odrestaurowanie na własny koszt.

W ten sposób posadzka, nastawa i sam ołtarz zostały jakby odnowione.

Widząc, że nabożeństwo Turyńczyków do Maryi Wspomożycielki jest bardzo skutecznym środkiem uzyskiwania nadzwyczajnych łask, ludzie zaczęli przyłączać się do Bractwa w Monachium w Bawarii, ale z powodu przytłaczającej liczby członków, Bractwo zostało założone w tym samym kościele. Otrzymało ono apostolską aprobatę papieża Piusa VI, który udzielił wielu odpustów i innych łask duchowych reskryptem z 9 lutego 1798 roku.

W ten sposób nabożeństwo Turyńczyków do dostojnej Matki Zbawiciela stawało się coraz bardziej powszechne, a najbardziej zbawienne skutki odczuli, gdy powstał projekt kościoła poświęconego Maryi Wspomożycielce na Valdocco, gęsto zaludnionej dzielnicy miasta. Tutaj więc wiele tysięcy mieszkańców żyje bez kościoła, innego niż ten w Borgo Dora, który jednak nie może pomieścić więcej niż 1500 osób^[2].

W tej dzielnicy znajdowały się małe kościoły: Mały Dom Opatrzności Bożej i Oratorium św. Franciszka Salezego, ale oba były ledwo wystarczające, aby służyć swoim społecznościom.

W gorącym pragnieniu, aby zaspokoić pilne potrzeby mieszkańców Valdocco i wielu młodych ludzi, którzy przybywają do Oratorium w dni świąteczne z różnych części miasta, a którzy nie mogą już pomieścić się w obecnym małym kościele, postanowiono spróbować zbudować kościół wystarczająco zdolny do tego podwójnego celu. Ale bardzo szczególnym powodem budowy tego kościoła była powszechnie odczuwana potrzeba oddania publicznego znaku czci Błogosławionej Dziewicy Maryi, która z sercem prawdziwie miłosiernej Matki chroniła nasze miasto i uratowała nas od zła, któremu uległo tak wielu innych.

Aby to pobożne przedsięwzięcie mogło się rozpocząć, należało zadbać o dwie rzeczy: lokalizację budynku i tytuł, pod jakim miał być konsekrowany. Aby plany Bożej Opatrzności mogły zostać spełnione, kościół ten musiał zostać zbudowany przy ulicy Cottolengo, w przestronnym, wolnym miejscu, w centrum tej dużej populacji. Wybrano zatem obszar między wspomnianą ulicą Cottolengo a Oratorium św. Franciszka Salezego.

Podczas gdy trwały rozważania na temat tytułu, pod jakim miał zostać wzniesiony nowy budynek, pewien incydent rozwiązał wszelkie wątpliwości. Panujący Najwyższy Pasterz Pius IX, któremu nic nie umknie z uwagi na to, co może być korzystne dla Religii, poinformowany o potrzebie kościoła w wyżej wymienionym miejscu, wysłał swoją pierwszą łaskawą ofiarę w wysokości 500 franków, dając do zrozumienia, że Maryja Wspomożycielka z pewnością byłaby tytułem miłym dla dostojnej Królowej Niebios. Następnie dołączył do tej dobroczynnej ofiary specjalne błogosławieństwo dla dobrodziejów, dodając następujące słowa: „Niech ta mała ofiara będzie miała więcej potężnych i hojnych dobrodziejów, którzy będą współpracować w promowaniu chwały dostojnej Matki Bożej na ziemi, a tym samym zwiększą liczbę tych, którzy pewnego dnia uczynią Jej chwalebna koronę w niebie”.

Ustalwszy w ten sposób miejsce i nazwę budynku,

zasłużony inżynier Antonio Spezia opracował projekt i rozwinął go w formie krzyża łacińskiego na powierzchni 1200 metrów kwadratowych. W tym czasie pojawiły się niemałe trudności, ale Najświętsza Dziewica, która pragnęła tej budowli dla swojej większej chwały, rozviała, a raczej usunęła wszystkie przeszkody, które były obecne w tym czasie, a które stałyby się poważniejsze w przyszłości. Dlatego jedyną rzeczą, o której myślano, było rozpoczęcie upragnionej budowy.

Rozdział XVI. Początek budowy i położenie kamienia węgielnego.

Gdy wykopy zostały wykonane na ustaloną głębokość, mieliśmy zamiar położyć pierwsze kamienie i pierwsze wapno, gdy zdaliśmy sobie sprawę, że fundamenty spoczywają na glebie aluwialnej, a zatem nie są w stanie utrzymać fundamentów budynku tej wielkości. W związku z tym wykopy musiały zostać pogłębione, a mocny i szeroki pał został wykonany wzdłuż obrzeża planowanego budynku.

Palowanie i kopanie na większą głębokość było przyczyną większych wydatków, zarówno ze względu na zwiększenie ilości pracy, jak i pomnożenie materiałów i drewna, które trzeba było umieścić pod ziemią. Mimo to prace postępowały w szybkim tempie, a 27 kwietnia 1865 r. można było poświęcić fundamenty i położyć kamień węgielny.

Aby zrozumieć znaczenie tej funkcji, należy zauważyć, że zgodnie z dyscypliną Kościoła katolickiego nikt nie powinien rozpoczynać budowy budynku sakralnego bez wyraźnej zgody biskupa, pod którego jurysdykcją znajduje się ziemia, która ma być wykorzystana do tego celu. *Aedificare ecclesiam nemo potest, nisi auctoritate dioecesani*^[3].

Po zapoznaniu się z potrzebą Kościoła i ustaleniu jego lokalizacji, biskup osobiście lub za pośrednictwem jednego z wyznaczonych przez siebie osób udaje się, aby położyć kamień węgielny. Kamień ten przedstawia Jezusa Chrystusa, który w świętych księgach nazywany jest kamieniem węgielnym, tj. fundamentem wszelkiej władzy, wszelkiej

świętości. Biskup tym aktem wskazuje, że uznaje swoją władzę od Jezusa Chrystusa, do którego należy ten budynek i od którego musi zależeć każde ćwiczenie religijne, które ma się odbyć w tym kościele w przyszłości, podczas gdy biskup bierze go w duchowe posiadanie, kładąc kamień węgielny.

Wierni wczesnego Kościoła, gdy chcieli zbudować jakikolwiek kościół, najpierw oznaczali miejsce krzyżem, aby zaznaczyć, że miejsce to, przeznaczone do oddawania czci prawdziwemu Bogu, nie może już służyć do celów świeckich.

Następnie biskup udziela błogosławieństwa, podobnie jak patriarcha Jakub, gdy na pustyni podniósł kamień, nad którym złożył ofiarę Panu: *Lapis iste, quem erexi in titulum, vocabitur domus Dei*.

Dobrze jest tutaj zauważyć, że każdy kościół i każdy kult w nim sprawowany jest zawsze skierowany do Boga, któremu każdy czyn, każde słowo, każdy znak jest poświęcony i konsekrowany. Ten akt religijny nazywany jest *Latria*, czyli najwyższą czcią lub służbą *par excellence*, która jest oddawana tylko Bogu. Kościoły są również poświęcone świętym z drugim kultem zwanym *Dulia*, co oznacza służbę świadczoną sługom Pana.

Kiedy więc kult jest skierowany do Najświętszej Dziewicy, nazywa się to *Hyperdulia*, to znaczy służba ponad to, co jest świadczane świętym. Ale chwała i cześć oddawana świętym i Najświętszej Dziewicy nie zatrzymuje się na nich, ale przez nie idą do Boga, który jest celem naszych modlitw i działań. Stąd wszystkie kościoły są konsekrowane najpierw Bogu *Optimus Maximus*, następnie Błogosławionej Maryi Dziewicy, a następnie jakiemuś świętemu zgodnie z wolą wiernych. W ten sposób czytamy, że św. Marek Ewangelista w Aleksandrii poświęcił kościół Bogu i swojemu mistrzowi św. Piotrowi Apostołowi^[4].

Warto też odnotować przy okazji tych funkcji, że czasami biskup błogosławi kamień węgielny, a jakaś wybitna osobistość kładzie go na jego miejscu i kładzie na nim pierwsze wapno. Mamy więc z historii, że Najwyższy Pasterz Innocenty X w roku 1652 pobłogosławił kamień węgielny kościoła

św. Agnieszki na Piazza Navona, a księżę Pamfili księżę Carpinete położył go w fundamentach.

Tak więc w naszym przypadku biskup Odone, szczęśliwej pamięci biskup Susy, był odpowiedzialny za prowadzenie nabożeństwa, podczas gdy księżę Amadeusz Sabaudzki umieścił kamień węgielny na swoim miejscu i położył na nim pierwsze wapno.

Dlatego 27 kwietnia 1865 r. nabożeństwo rozpoczęło się o drugiej w nocy. Pogoda była bezchmurna, w nabożeństwie uczestniczyło mnóstwo ludzi, najdostojniejsza turyńska szlachta, a także osoby spoza Turynu. Młodzi należący do domu w Mirabello z tej okazji przybyli, aby utworzyć rodzaj armii ze swoimi kolegami z Turynu.

Po przepisanych modlitwach i psalmach czcigodny prałat pokropił wodą święconą fundamenty budynku, a następnie udał się do filaru kopuły po stronie Ewangelii, który znajdował się już na poziomie obecnej podłogi. Tutaj sporządzono protokół z tego, co zostało zrobione i odczytano go na głos w następującym brzmieniu:

„Roku Pańskiego tysiąc osiemset sześćdziesiątego piątego, dnia dwudziestego siódmego kwietnia, o godzinie drugiej w nocy; dziesiątego roku pontyfikatu Piusa IX, hrabiów Mastai Ferretti szczęśliwie panujących; dziesiątego roku panowania Wiktora Emanuela II; stolica arcybiskupia Turynu jest nieobsadzona z powodu śmierci arcypasterza Luigi dei Marchesi Franzoni, wikariusza kapitułnego teologa kolegiałnego Giuseppe Zappata; wikariusza parafii Borgo Dora teologa Cattino Agostino; dyrektor Oratorium św. Franciszka, ksiądz Bosko Giovanni; w obecności J.E. księcia Amadeusza Sabaudzkiego, księcia Aosty; hrabiego Costantino Radicati prefekta Turynu; Rady Miejskiej reprezentowanej przez burmistrza tego miasta Lucerna di Rorà markiza Emanuele i Komisji promującej ten kościół^[5], który ma być poświęcony Bogu *Optimus Maximus* i Maryi Wspomożycielce, biskup Odone G. Antonio, biskup Susy, po otrzymaniu odpowiedniego pozwolenia od ordynariusza tej archidiecezji, przystąpił do

pobłogosławienia fundamentów tego kościoła i umieścić kamień węgielny w dużym filarze kopuły po stronie Ewangelii ołtarza głównego. W kamieniu tym znajdowało się wiele monet z różnych metali i o różnej wartości, kilka medali z wizerunkiem Najwyższego Papieża Piusa IX i naszego Suwerena oraz napis w języku łacińskim przypominający o przedmiocie tej świętej funkcji. Zasłużony inżynier architekt Spezia Antonio, który wymyślił projekt i z chrześcijańskim duchem użyczył i nadal użycza swoich usług w kierowaniu pracami.

Forma kościoła to krzyż łaciński, o powierzchni tysiąca dwustu metrów; powodem tej budowy jest brak kościołów wśród wiernych Valdocco i publiczne wyrażenie wdzięczności wielkiej Matce Bożej za otrzymane wielkie dobrodziejstwa, które są oczekiwane w większej liczbie od tej niebiańskiej Dobrodziejki. Praca została rozpoczęta i mamy nadzieję, że zostanie doprowadzona do szczęśliwego końca dzięki miłości pobożnych.

Mieszkańcy tego Borgo di Valdocco, mieszkańcy Turynu i inni wierni, którym Maryja wyjednała łaskę, zgromadzeni teraz w tym błogosławionym przybytku, jednogłośnie zanoszą do Pana Boga, do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, gorącą modlitwę o obfite błogosławieństwo z nieba dla mieszkańców Turynu, dla chrześcijan na całym świecie, a w szczególności na Najwyższą Głowę Kościoła Katolickiego, promotora i zasłużonego dobroczyńcę tego świętego gmachu, na wszystkie władze kościelne, na naszego Dostojnego Suwerena i na całą Rodzinę Królewską, a w szczególności na J.R.H. Najdostojniejszego Księcia Zakonu Maltańskiego. J.E. Księcia Amadeusza, który przyjmując pokorne zaproszenie dał znak czci wielkiej Matce Bożej. Niech dostojna Królowa Niebios zapewni miejsce w wiecznym błogosławieństwie wszystkim, którzy dali lub dadzą pracę, aby ukończyć ten święty gmach, lub w jakikolwiek inny sposób przyczynią się do zwiększenia czci i chwały Jej nad ziemią”.

Po przeczytaniu i zatwierdzeniu tego raportu,

został on podpisany przez wszystkich wymienionych powyżej oraz przez najznamienitsze obecne osoby. Następnie został on złożony i owinięty projektem kościoła oraz innymi napisami i umieszczony w specjalnie przygotowanej szklanej wazie. Zamknięty hermetycznie, został umieszczony w zagłębieniu wykonanym w środku kamienia węgielnego. Pobłogosławiony przez biskupa, kolejny kamień został umieszczony na górze, a książe Amadeusz położył na nim pierwsze wapno. Następnie murarze kontynuowali pracę do wysokości ponad metra.

Po zakończeniu innych obrzędów religijnych wspomniane osoby odwiedziły zakład, a następnie wzięły udział w przedstawieniu przygotowanym przez samą młodzież. Przeczytano im różne wiersze okolicznościowe, wykonano różne utwory wokalne i instrumentalne, z dialogiem, w którym podano historyczny opis uroczystości tego dnia^[6].

Pod koniec przyjemnej rozrywki dzień zakończył się pobożnym dziękczynieniem Panu z błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem. Książe Amadeusz i jego świta opuścili Oratorium o godzinie 17.1/2, każdy z nich okazał się w pełni usatysfakcjonowany.

Wśród innych dowodów uznania, książe ofiarował łaskawą sumę 500 franków ze swojej specjalnej skrzynki i podarował swój sprzęt gimnastyczny młodemu ludziom z tego zakładu. Wkrótce potem inżynier został udekorowany krzyżem świętych Maurycego i Łazarza.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

^[1] Po śmierci tego księcia hrabia Tesauro sporządził następujący epigramat, który został wryty w posadzce ołtarza.
D. O. M.

SERENISSIMIS PRINCEPS MAURITIUS SABAUDIAE
MELIOREM SUI PARTEM
COR
QUOD VIVENS

SUMMAE REGINAE COELORUM LITAVERAT
MORIENS CONSECRAVIT
HICQUE AD MINIMOS QUOS CORDE DILIGERAT
APPONI VOLUIT
CLAUSIT ULTIMUM DIEM
QUINTO NONAS OCTOBRIS MDCLVII.

[\[2\]](#) Dzielnica ta nazywana jest *Valdocco* od inicjałów *Val. Oc. Vallis Occisorum* lub „dolina zabitych”, ponieważ była zroszona krwią świętych Adwentora i Oktawiusza, którzy przynieśli tu palmę męczeństwa.

Od kościoła parafialnego Borgo Dora, ciągnąc linię do kościoła Consolaty i Borgo s. Donato; następnie skręcając w stronę królewskiej kuźni trzciny cukrowej aż do rzeki Dory, rozstaczała się przestrzeń pokryta domami, w których mieszkało ponad 35 000 mieszkańców, wśród których nie było kościoła publicznego.

[\[3\]](#) Concilio Aurelian. dist. 1, *De consacr.*

[\[4\]](#) Zobacz Moroni, artykuł *Kościół*.

[\[5\]](#) Członkowie komisji promującej loterię dla tego kościoła.

LUCERNA DI RORA EMANUELE Burmistrz Miasta Turyn Honorowy
Przewodniczący

SCARAMPI DI PRUNEY LODOVICO Przewodniczący

FASSATI DOMENICO V. Prezes

MORIS GIUSEPPE Radny miejski V. Przewodniczący

GRIBAUDI GIOVANNI Doktor medycyny i chirurgii. Sekretarz

OREGLIA DI S. STEFANO Cav. FEDERICO Sekretarz

COTTA GIUSEPPE Senator Królestwa Kasjer

Kan. ANZINO VALERIO Kapelan Jego Królewskiej Mości

BERTONE DI SAMBUY ERNESTO Dyrektor wystawy

Hrabia BOGGIO Bar. GIUSEPPE Dyrektor wystawy

BOSCO DI RUFFINO ALERAMO

BONA COMRNEN. Dyrektor Generalny Kolei Południowych

Ks. BOSCO GIOVANNI Dyrektor Oratoriów

CAYS OF GILEITA HRABIA CARLO Dyrektor wystawy

DUPRA' GIO. BATT. Księgowy Izby Obrachunkowej

DUPRÈ GIUSEPPE Radny miejski

FENOGLIO PIETRO Ekonom generalny

FERRARI Z CASTELNUOVO EVASIO

GIRIODI CARLO Dyrektor wystawy

Ks. MINELLA VINCENZO Dyrektor wystawy

PERNATI DI MOMO Minister Stanu, Senator Królestwa

PATERI ILARIO Profesor i radny miejski

Hrabia PROVANA OF COLLEGNO ALESSANDRO prawnik

RADICATI hrabia COSTANTINO prefekt

REBAUDENGO Comm. Gio. sekretarz generalny ministra rodziny królewskiej

SCARAMPI DI VILLANUOVA Cav. CLEMENTE Dyrektor wystawy

Hrabia SOLARO DELLA MARGHERITA ALBERTO

SPERINO CASIMIRO Doktor nauk medycznych

UCCELLETTI CARLO Dyrektor wystawy

Kan. VOGLIOTTI ALESSANDRO Pro-Wikariusz Generalny

VILLA DI MOMPASCALE HRABIA GIUSEPPE Dyrektor wystawy

VIRETTI Pan MAURIZIO Prawnik Dyrektor wystawy

^[6] Jeden z wierszy z dialogiem i napisem można przeczytać w dodatku na końcu broszury.

Poprawiać „zbuntowane dzieci” wg św. Franciszka Salezego

We wrześniu 1594 r. Franciszek Salezy, proboszcz katedry, przybył w towarzystwie swojego kuzyna do Thonon w Chiabrese, prowincji położonej na południe od Jeziora Genewskiego i blisko Genewy, aby zbadać terytorium w celu ewentualnego ponownego przejęcia tej prowincji, która od sześćdziesięciu lat była protestancka, na stronę katolicką. W ten sposób rozpoczęła się ostra faza konfrontacji ze zbuntowanymi synami Kościoła, która naznaczyła całe jego życie jako człowieka Kościoła. Aż do swojej śmierci w 1622 r. wykorzystywał wszystkie zasoby sztuki, która charakteryzowała jego wychowawczy stosunek do „zbuntowanych dzieci”.

Odzyskiwanie dusz

W czasach Franciszka Salezego partyzanci „redukcji” heretyków siłą byli liczni. Jego ojciec, pan de Boisy, był zdania, że należy przemawiać do tych ludzi „ustami armat”. Podczas gdy siła polityczna i militarna dostępna księciu Sabaudii w Chiabrese pozwoliła mu podbić „ciało” mieszkańców, ważniejsze dla Franciszka Salezego i stanowiące jego główny cel było podbicie dusz. Innymi słowy, jak to powiedział w *Filotei*, że „ten, kto zdobywa serce człowieka,

zdobywa całego człowieka”.

Pierwszą rzeczą do zrobienia było dokładne poznanie stanowiska przeciwników. Jak dyskutować z protestantami, jeśli nie czytało się Kalwińskiej *Nauka Religii Chrześcijańskiej*? Młody proboszcz napisał już w 1595 r. do swojego byłego kierownika duchowego, ojca Possevino:

Nie ośmielam się już w żaden sposób atakować Kalwina czy Bezę, [...] bez tego, by każdy chciał dokładnie wiedzieć, co mówię. Z tego powodu doznałem już dwóch zniewag, które nie dotknęłyby mnie, gdybym nie zaufał cytatom z książek, które wprowadziły mnie w błąd. [...] Jednym słowem, w tych bataliach każdy zawsze ma w rękę „Naukę”; znalazłem się w kraju, w którym każdy zna swoje „Nauki” na pamięć.

Posiadamy listę zawierającą ponad sześćdziesiąt zakazanych książek, których używanie zostało dozwolone Franciszkowi Salezemu przez Kongregację Inkwizycji. Zawiera ona nie tylko dzieła Kalwina, Bezy i różnych autorów protestanckich, ale także tłumaczenia Biblii na język francuski, katechizmy protestanckie, książki o kontrowersjach kalwińskich, traktaty o teologii protestanckiej i życiu ewangelicznym, pamflety przeciwko papieżowi lub po prostu książki katolików, które zostały umieszczone na indeksie.

Po nauce, misja wymagała szczególnych cech moralnych i duchowych, począwszy od całkowitej bezinteresowności. Jego przyjaciel i uczeń, biskup Jean-Pierre Camus, podkreślił tę postawę dystansu, która miała charakteryzować całe życie Franciszka Salezego: „Chociaż ci z Genewy wstrzymali mu wszystkie dochody ze stołu biskupiego i wpływy z jego kapituły, nigdy nie słyszałem, żeby narzekał na takie wstrzymania”. Z drugiej strony, według Franciszka Salezego, nie należy zbyt martwić się o dobra kościelne, ponieważ, jak powiedział, „los dóbr Kościoła jest podobny do losu brody: im więcej się ją goli, tym mocniejsza i grubsza rośnie”.

Jego cel był czysto duszpasterski: „Oddychał dla

niczego innego, jak tylko dla nawrócenia zbuntowanych dusz na światło prawdy, które świeci tylko w prawdziwym Kościele". Kiedy mówił o Genewie, którą nazywał „swoją biedną lub ukochaną (terminy współczucia i miłości), pomimo jej buntu”, czasami wzdychał: „*Da mihi animas, caetera tolle tibi*„. Rozumiana w dosłownym znaczeniu, czyli w sensie Księgi Rodzaju (por. Rdz 14, 21), taka prośba skierowana do Abrahama przez króla Sodomy po zwycięstwie, które pozwoliło mu odzyskać jeńców wojennych i dobra odebrane wrogowi, oznaczała po prostu: „Daj mi ludzi i zatrzymaj całą resztę”, czyli łupy. Ale na ustach Franciszka Salezego słowa te stały się modlitwą, którą misjonarz skierował do Boga, aby prosić Go o „dusze”, całkowicie wyrzekając się nagród materialnych i osobistych interesów.

On sam, pozbawiony środków do życia (jego ojciec odciął go podczas misji w Chiablese, aby przekonać go do wyrzeczenia się), chciał zarabiać na życie ze swojej pracy. Mówił:

Kiedy głosiłem wiarę w Chiablese, często gorąco pragnąłem, abym umiał coś robić, aby naśladować świętego Pawła, który żywił się pracą [swoich] rąk; ale nie jestem dobry w niczym, z wyjątkiem cerowania w jakiś sposób moich ubrań; prawdą jest jednak, że Bóg dał mi łaskę, abym nie był ciężarem dla nikogo w Chiablese; kiedy nie miałem czym się wyżywić, moja dobra matka w tajemnicy wysyłała mi pościel i pieniądze od Salezego.

Bunt protestantów był w dużej mierze spowodowany grzechami duchowieństwa, dlatego ich nawrócenie wymagało od misjonarzy przede wszystkim trzech rzeczy: modlitwy, miłości i ducha poświęcenia. Napisał do swojego przyjaciela Antoine’a Favre’a w listopadzie 1594 r.: „Modlitwa, jałmużna i post to trzy części, które składają się na linę, którą wróg z trudem zrywa; z łaską Bożą spróbujemy związać nią tego przeciwnika”.

Metoda salezjańska

Pierwszą rzeczą do zrobienia było postawienie się

na tym samym gruncie intelektualnym, co przeciwnicy. Najmniej, co można o nich powiedzieć w tym względzie, było to, że byli absolutnie oporni na argumenty filozoficzne i teologiczne odziedziczone po średniowiecznym scholastycyzmie. Ważna obserwacja została poczyniona przez Pierre'a Magnina:

Ze wszystkich sił unikał rzucania się w spory i kłótnie scholastyki, ponieważ czyniono to bezskutecznie, a dla ludzi ten, kto mówi najgłośniej, zawsze wydaje się mieć więcej racji. Zamiast tego poświęcił się przede wszystkim jasnemu i wyraźnemu przedstawianiu tajemnic naszej świętej wiary oraz obronie Kościoła katolickiego przed próżnymi przekonaniem jego wrogów. W tym celu nie obciążał się wieloma książkami, ponieważ przez około dziesięć lat korzystał tylko z Biblii, „Summy” św. Tomasza i „Kontrowersji” kardynała Bellarmina.

Rzeczywiście, jeśli św. Tomasz dostarczył mu katolickiego punktu odniesienia, a „wybitny teolog” Bellarmin arsenału dowodów przeciwko protestantom, jedyną podstawą do ewentualnej dyskusji była Biblia. I w tym zgadzał się z heretykami:

Wiara chrześcijańska opiera się na Słowie Bożym; to ono zapewnia jej najwyższy stopień bezpieczeństwa, ponieważ jej gwarantem jest wieczna i nieomylna prawda. Wiara, która opiera się na czymś innym, nie jest chrześcijańska. Dlatego słowo Boże jest prawdziwą regułą dobrej wiary, ponieważ bycie fundamentem i regułą w tej dziedzinie jest tym samym.

Franciszek Salezy był bardzo surowy wobec autorów i szerzycieli błędów, zwłaszcza wobec „herezjarchów” Kalwina i ministrów protestanckich, wobec których nie wyobrażał sobie tolerancji. Przeciwnie, jego cierpliwość była nieograniczona wobec wszystkich, których uważał za ofiary ich teorii. Pierre Magnin zapewnia nas, że Franciszek cierpliwie wysłuchiwał ich trudności, nigdy nie wpadając w gniew i nie wypowiadając obraźliwych słów przeciwko nim, pomimo faktu, że ci heretycy

byli gorliwi w swoich sporach i zwykle używali obelg, kpin lub kalumnii; zamiast tego okazywał im bardzo serdeczną miłość, aby przekonać ich, że nie ożywia go żaden inny interes niż chwała Boża i zbawienie dusz.

J.-P. Camus w rozdziale swojej książki zatytułowanym *O zakwaterowaniu* wskazał na szereg cech modelu salezjańskiego, które odróżniały go od innych misjonarzy w Chiablese (prawdopodobnie kapucynów) z ich długimi szatami i surowym i szorstkim wyglądem, którzy apostrofowali ludzi wyrażeniami: „nieobrzezane serca, buntownicy wobec światła, uparci, rasa żmij, zepsute członki, iskry piekielne, dzieci diabła i ciemności”. Aby nie straszyć ludności, Franciszek i jego współpracownicy postanowili „wyruszyć ubrani w krótkie płaszcze i buty, przekonani, że w ten sposób uzyskają łatwiejszy dostęp do domów ludzi i nie będą rzucać się w oczy towarzystwu, nosząc długie szaty, które były dla nich nowe”.

Według Camusa, został on zadenuncjowany biskupowi, ponieważ nazywał heretyków „braćmi”, chociaż zawsze byli to bracia „wędrujący”, których zapraszał do pojednania i zjednoczenia. W oczach Franciszka braterstwo z protestantami było uzasadnione z trzech powodów:

Oni, w istocie, są naszymi braćmi na mocy chrztu, który jest ważny w ich Kościele; są nimi ponadto co do krwi i ciała, ponieważ my i oni jesteśmy potomstwem Adama. Co więcej, jesteśmy współobywatelami, a zatem poddanymi tego samego księcia; czy to nie może stanowić pewnego braterstwa? Ponadto uważałem ich za dzieci Kościoła, jeśli chodzi o ich usposobienie, ponieważ pozwalają się pouczać, i za moich braci, jeśli chodzi o nadzieję na to samo powołanie do zbawienia; i właśnie [imieniem braci] nazywano katechumenów w starożytności, zanim zostali ochrzczeni.

Bracia zagubieni, zbuntowani, ale wciąż bracia. Misjonarze „szoku” krytykowali go więc, ponieważ „zepsuł wszystko, myśląc, że czyni dobro, ponieważ uległ dumie tak naturalnej dla herezji, ponieważ uśpił tych ludzi w ich

błądnie, kładąc ich poduszkę pod łokciem; podczas gdy zamiast tego lepiej było ich skorygować, używając miłosierdzia i sprawiedliwości, bez namaszczenia ich głów olejem pochlebstwa". Ze swej strony Franciszek traktował ludzi z szacunkiem, a nawet ze współczuciem, i „jeśli inni dążyli do tego, by się ich bano, on pragnął uczynić siebie kochanym i wejść do duchów przez drzwi samozadowolenia”.

Chociaż Camus wydaje się to wykrzywiać, przeciwstawiając dwie metody, pewne jest, że metoda salezjańska miała swoje własne cechy. Taktyka, którą zastosował w stosunku do kalwinisty, takim jak Jean-Gaspard Deprez, wyraźnie to potwierdza: przy okazji ich pierwszego spotkania – wspomina – „podszedł do mnie i zapytał, jak się ma mały świat, to znaczy serce, i czy wierzę, że mogę zostać zbawiony w mojej religii i jak służyłem w niej Bogu”. Podczas tajnych rozmów, które prowadził w Genewie z Teodorem Bezą, następcą Kalwina, stosował tę samą metodę opartą na szacunku dla rozmówcy i uprzejmym dialogu. Jedynym, który się przy tym zdenerwował, był Beza, który wypowiedział „słowa niegodne filozofa”.

Według Georges’a Rollanda, który często widywał Franciszka w pracy z protestantami, ten „nigdy nie naciskał na nich [...] aż do tego stopnia, że byli oburzeni i czuli się okryci wstydem i zakłopotaniem”; ale „ze swoją charakterystyczną łagodnością odpowiadał im rozsądnie, powoli, bez goryczy i pogardy, i w ten sposób zdobył ich serca i ich dobrą wolę”. Dodaje również, że był „często krytykowany przez katolików, którzy przychodzili na jego konferencje, ponieważ traktował swoich przeciwników zbyt łagodnie. Mówiono mu, że powinien zawstydzić ich impertynenckimi odpowiedziami; na co odpowiadał, że używanie obraźliwych i pogardliwych słów tylko zniechęciłoby i utrudniło tym biednym, wprowadzonym w błąd ludziom, podczas gdy konieczne jest, aby próbować ich uratować, a nie dezorientować. A w katedrze, mówiąc o nich, powiedziałby: „Nasi panowie przeciwnicy” i unikałby nazwy heretyków lub hugenotów tak bardzo, jak to możliwe.

Na dłuższą metę metoda ta okazała się skuteczna.

Początkowa wrogość mieszkańców Chiablese, którzy byli zaznajomieni z obraźliwymi określeniami „papista”, „magik”, „czarownik”, „bałwochwalca” i „jednooki”, stopniowo ustąpiła miejsca szacunkowi, podziwowi i przyjaźni. Porównując tę metodę z metodami innych misjonarzy, Camus napisał, że Franciszek „złapał więcej much łyżką miodu, tak dobrze mu znaną, niż oni wszyscy swoimi beczkami octu”. Według Claude’a Marina, pierwszymi, którzy odważyli się do niego zbliżyć, były dzieci; „obdarzał je czułością, której towarzyszyło słodkie słowo”. Świeżo nawrócony, kuszony do powrotu do niego, powiedziałby: „Odzyskałeś moją duszę”.

W poszukiwaniu nowej formy komunikacji

Na początku swojej misji w Chiablese Franciszek Salezy szybko natrafił na mur. Przywódcy partii protestanckiej postanowili zakazać swoim współwyznawcom uczęszczania na kazania papieskiego księdza. Co robić w takich warunkach? Skoro mieszkańcy Thonon nie chcieli iść do niego, to on pójdzie do nich. Jak? Nowa forma komunikacji polegałaby na okresowym sporządzaniu i dystrybucji ulotek, łatwych do czytania do woli w ich domach.

Przedsięwzięcie rozpoczęło się w styczniu 1595 roku. Przygotował pierwsze artykuły, skopiowane ręcznie w oczekiwaniu na usługi drukarni, i rozprowadzał je stopniowo. Następnie co tydzień wysyłał do Chambéry nową ulotkę do wydrukowania, którą następnie rozprowadzał w domach w Thonon i na wsi. Zwracając się do „panów z Thonon”, Franciszek Salezy wyjaśnił im powody i sposoby tej inicjatywy:

Spędziwszy pewien czas na głoszeniu słowa Bożego w waszym mieście, nie będąc przez was słuchanym poza rzadkimi przypadkami, stopniowo i potajemnie, aby nie pozostawić żadnego kamienia na kamieniu z mojej strony, zacząłem spisywać niektóre główne powody, które omawiałem głównie w moich kazaniach i o których traktowałem wcześniej w dyskusjach w obronie wiary Kościoła.

Rozprowadzane okresowo w domach, ulotki ukazywały się jako rodzaj cotygodniowego magazynu. Jaką korzyść odniosłeś z tej nowej formy komunikacji? Zwracając się do „panów z Thonon”, Franciszek Salezy podkreślił cztery „udogodnienia” komunikacji pisemnej:

1. Przynosi informacje do domu. 2. Ułatwia publiczną konfrontację i debatę opinii z przeciwnikiem. 3. Prawdą jest, że „słowa wypowiedziane ustami są żywe, podczas gdy zapisane na papierze są martwe”; jednak pisanie „może być obsługiwane, oferuje więcej czasu na refleksję niż głos i pozwala na głębsze przemyślenie”. 4. Komunikacja pisemna jest skutecznym środkiem zwalczania dezinformacji, ponieważ umożliwia dokładne poznanie myśli autora i pozwala zweryfikować, czy myśli postaci odpowiadają doktrynie, której twierdzi, że broni. To sprawiło, że powiedział: „Nie mówię w Thonon nic poza tym, co chcę, aby było znane w Annecy i Rzymie, gdyby zaszła taka potrzeba”.

W rzeczywistości uważał, że jego pierwszym obowiązkiem jest walka z deformacjami doktryny Kościoła przez autorów protestanckich. J.-P. Camus wyjaśnia to precyzyjnie:

Jedno z ich największych zeł polega na tym, że ich ministrowie fałszują nasze wierzenia, tak że ich prezentacja okazuje się czymś zupełnie innym niż jest w rzeczywistości: na przykład, że nie przywiązujemy wagi do Pisma Świętego; że czcimy papieża; że uważamy świętych za bogów; że przywiązujemy większą wagę do Najświętszej Dziewicy niż do Jezusa Chrystusa; że czcimy obrazy adorując je i przypisujemy im boską aurę; że dusze w czyśćcu są w tym samym stanie i w tej samej rozpaczy, co te w piekle; że czcimy chleb Eucharystii; że pozbawiamy ludzi udziału w krwi Jezusa Chrystusa; że nie dbamy o zasługi Jezusa Chrystusa, przypisując zbawienie wyłącznie zasługom naszych dobrych uczynków; że spowiedź uszna jest udręką ducha; i podobne inwektywy, które sprawiają, że nasza religia jest znienawidzona i zdyskredytowana wśród tych ludzi, którzy są w ten sposób źle poinformowani i oszukani.

Dwie postawy charakteryzują osobiste postępowania Franciszka Salezego jako „dziennikarza”: z jednej strony obowiązek dokładnego informowania swoich czytelników, wyjaśniania im powodów katolickiego stanowiska, krótko mówiąc, bycia dla nich użytecznym; z drugiej strony wielkie pragnienie okazania im swojej sympatii. Zwracając się do swoich czytelników, oświadczał szybko: „Nigdy nie przeczytacie pisma skierowanego do was od człowieka tak lubiącego wasze duchowe dobro, jak ja”.

Oprócz przekazu pisemnego korzystał także z innych form komunikacji, zwłaszcza teatru. Z okazji wielkiego katolickiego wydarzenia w Annemasse we wrześniu 1597 r., w którym uczestniczył kilkutysięczny tłum, wystawiono dramat biblijny zatytułowany *Ofiara Abrahama*, w którym proboszcz wcielił się w Boga Ojca. Tekst skomponowany wierszem nie był jego własnym dziełem; to jednak on zasugerował temat swojemu kuzynowi, kanonikowi Salezemu, i jego bratu Louisowi, który był uważany za „wyjątkowo dobrze zorientowanego w sztuce pięknej”.

Prawda i miłość

Wydaje się, że autor książki *Duch błogosławionego Franciszka Salezego* dobrze uchwycił sedno przesłania salezjańskiego w jego ostatecznej formie, kiedy zatytułował początek swojej pracy: *O prawdziwej miłości*, cytując to „cenne i niezwykle zdanie” swojego bohatera: „Prawda, która nie jest miłosierna, wypływa z miłości, która nie jest prawdziwa”.

Dla Franciszka Salezego, wyjaśnia Camus, każde napomnienie musi mieć na celu dobro osoby korygowanej (co może powodować chwilowe cierpienie) i musi być dokonywane z łagodnością i cierpliwością. Co więcej, ten, kto koryguje, musi być gotowy cierpieć niesprawiedliwość i niewdzięczność ze strony tego, który otrzymuje korektę.

Doświadczenie Franciszka Salezego w Chiablese przypomina, że nieodzowny sojusz prawdy z miłosierdziem nie zawsze jest łatwy do wprowadzenia w życie, że istnieje wiele sposobów na wprowadzenie go w życie, ale jest niezbędny dla

tych, którzy są ożywieni prawdziwą troską o poprawę i wychowanie „zbuntowanych dzieci”.

Wystawa z okazji 200. rocznicy snu Księdza Bosko

*Dialog między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością:
wystawa czasowa z okazji 200. rocznicy snu Księdza Bosko.
Muzeum Domu Księdza Bosko*

Mówienie o biografii księdza Bosko bez wspominania o świecie jego snów jest pomijaniem ważnego aspektu jego tożsamości. Życie świętego było naznaczone nadprzyrodzonością, wizjami i snami, które Bóg zsyłał mu od dzieciństwa, kiedy między dziewiątym a dziesiątym rokiem życia Jan Bosko miał swój pierwszy sen, który głęboko go naznaczył i towarzyszył mu przez całe życie.

Sen ten został uznany za proroczy, ponieważ naświetlił jego projekt życiowy, zarówno w wyborze stanu kapłańskiego, jak i całkowitego poświęcenia się ubogiej i opuszczonej młodzieży. Rzeczywiście, w pewnym sensie naznaczyło jego drogę, ponieważ to, co zaczęło się na łąkach Becchi, jego rodzinnej miejscowości, zostało zrealizowane w Turynie, kiedy osiedlił się w dzielnicy Valdocco i zostało uwiecznione w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Castro Pretorio w Rzymie, rok przed jego śmiercią. W tym samym czasie, od 1875 r., wraz z misjami salezjańskimi, objął kilka kontynentów świata, docierając do dnia dzisiejszego, gdzie salezjańska obecność działa, aby utrzymać przy życiu marzenie założyciela.

Dwa wieki później, mając świadomość, że marzenie księdza Bosko jest wciąż żywe, muzeum domu macierzystego na Valdocco w

Turynie, *Museo Casa Don Bosco*, zainaugurowało 22 maja wystawę czasową, która pozostanie otwarta do 22 września 2024 roku.

Wystawa, będąca wynikiem wcześniejszych badań, podzielona jest na kilka sekcji, które badają narrację, historię i ikonografię snu w sztuce oraz rezonans snu dzisiaj, dwieście lat później.

Wybór obiektów historyczno-artystycznych na różnych nośnikach pomaga odkryć różne momenty w historii salezjańskiej, które przypominają o tym kluczowym wydarzeniu w życiu świętego. Wraz z historycznymi fotografiami, obiekty z okresu między beatyfikacją (1929) a kanonizacją (1934), kiedy to zaczęto przedstawiać Sen w sztuce: ilustracje w książkach, pocztówki, pamiątkowe monety, obrazy olejne i papierowe itp.

Wystawa prezentuje ważny wybór oryginalnych grafik. Wśród autorów są Corrado Mezzana (1890-1952), Guido Grilli (1905-1967), Cosimo [Nino] Musio (1933-2017) i Alarico Gattia (1927-2022). Komiksy Grilli, Musio i Gattia zostały zamówione przez Libreria della Dottrina Cristiana (1941), założoną przez czwartego następcę Księdza Bosko, ks. Pietro Ricaldone (1870-1951). Dzieła te, które były rozpowszechniane w różnych publikacjach, mediach, formatach i językach na całym świecie, są przechowywane przez obecne wydawnictwo Elledici.

Wystawę uzupełnia siedemnaście zwycięskich fotografii z międzynarodowego konkursu fotograficznego organizowanego od stycznia 2024 r. i promowanego przez dom muzealny w celu podkreślenia talentu artystycznego i twórczego całego świata salezjańskiego. Zdjęcia są opisane przez samych autorów w oryginalnym języku i pochodzą z Włoch, Meksyku, Panamy, Słowacji, Hiszpanii i Wenezueli.

Obrazy te prowadzą dialog między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością i skłaniają nas do refleksji nad tym, jak dwa wieki później marzenie Księdza Bosko stało się rzeczywistością w salezjańskich placówkach na całym świecie.

Ponadto sektor Duszpasterstwa Młodzieży Zgromadzenia Salezjańskiego promuje obchody Synodu Młodzieży Salezjańskiej na całym świecie i z okazji dwusetnej rocznicy marzenia zebrał ponad 200 marzeń młodych ludzi z całego świata w publikacji „Ukryte diamenty”, z których niektóre są prezentowane na wystawie.

Zdjęcie: Guido Grilli (1905-1967), Sen Giovannino, 16,6 x 23 cm, 1952, film D15, zdjęcie nr 4. Archiwum historyczne Editrice Elledici.

dr Ana MARTÍN GARCÍA

Historyk sztuki, konserwator dziedzictwa kulturowego i doktor europejski (Doctor Europaus) w dziedzinie sztuk wizualnych na Uniwersytecie Bolońskim. Była uczennica salezjanów w Estrecho (Madryt, Hiszpania). Od 2023 r. pracuje w Muzeum Casa Don Bosco na Valdocco-Turyn jako koordynator generalny.

Ksiądz Bosko na Wyspach Salomona

Dzięki miejscowemu salezjaninowi poznajemy znaczącą obecność wychowawczą w Oceanii.

Obecność Księdza Bosko dotarła na wszystkie kontynenty świata, możemy powiedzieć, że brakuje tylko Antarktydy, bo nawet na wyspach Oceanii rozprzestrzenia się charyzmat salezjański, który dobrze dostosowuje się do różnych kultur i tradycji.

Od prawie 30 lat salezjanie pracują na Wyspach Salomona, kraju położonym na południowo-zachodnim Pacyfiku, obejmującym ponad 900 wysp. Przybyli tam 27 października 1995

r. na prośbę arcybiskupa Adriana Smitha i rozpoczęli pracę wraz z trzema współbraćmi z Japonii, pierwszymi salezjańskimi pionierami w tym kraju. Początkowo zamieszkali w Tetere, w parafii Chrystusa Króla, na obrzeżach stolicy Honiara, na wyspie Guadalcanal, a później utworzyli kolejną placówkę w Henderson. W kraju pracuje mniej niż dziesięciu salezjanów, którzy pochodzą z różnych krajów Azji i Oceanii: Filipin, Indii, Korei, Wietnamu, Papui Nowej Gwinei i Wysp Salomona.



Wyspy Salomona to bardzo biedny kraj w oceanicznym regionie Melanezji, który od czasu uzyskania niepodległości w 1978 r. doświadczył wielu niestabilności politycznych i problemów społecznych, doświadczając konfliktów i gwałtownych starć etnicznych w swoich granicach. Chociaż kraj ten znany jest jako „Wyspy Szczęśliwe”, stopniowo odchodzi od tej tożsamości, ponieważ boryka się z różnego rodzaju wyzwaniami i problemami wynikającymi z nadużywania narkotyków i alkoholu, korupcji, wczesnych ciąż, rozbitych rodzin, braku zatrudnienia i możliwości edukacyjnych, i tak dalej, mówi salezjanin Thomas Bwagaaro, który towarzyszy nam w tym artykule.

Szacuje się, że populacja Wysp Salomona wynosi około 750 000 osób, a większość z nich to ludzie młodzi. Ludność jest głównie melanezyjska, z pewną liczbą Mikronezyjczyków, Polinezyjczyków i innych ludów. Większość populacji to chrześcijanie, ale są też inne wyznania, takie jak wiara Bahai i islam, które stopniowo wkraczają do kraju. Krajobrazy nadmorskie jak z raju i bogata bioróżnorodność sprawiają, że wyspy te są jednocześnie fascynującym i delikatnym miejscem. Thomas mówi nam, że młodzi ludzie są na ogół dobrzy i marzą o lepszej przyszłości. Jednak wraz ze wzrostem liczby ludności i brakiem usług, a nawet miejsca na zdobycie wyższego wykształcenia, wydaje się, że dzisiejsza młodzież jest ogólnie sfrustrowana rządem, a wielu młodych

ludzi ucieka się do przestępczości, takiej jak handel nielegalnymi narkotykami, picie, kieszonkowstwo, kradzieże i tak dalej, zwłaszcza w mieście, tylko po to, aby zarobić. W tej niełatwej sytuacji salezjanie zakasują rękawy, by dać nadzieję na przyszłość.

We wspólnocie Tetera praca koncentruje się w szkole, centrum kształcenia zawodowego oferującym kursy rolnicze oraz w parafii Chrystusa Króla. Oprócz formalnych kursów edukacyjnych, w szkole znajdują się place zabaw dla uczniów, młodzieży uczęszczającej do parafii i społeczności mieszkających w tej samej okolicy, a oratorium jest otwarte w weekendy. Wyzwaniem, przed którym stoi społeczność, jest odległość od Honiary i brak zasobów, które pomogłyby szkole zaspokoić potrzeby uczniów. Jeśli chodzi o parafię, poważnym problemem jest zły stan dróg prowadzących do wiosek, co często przyczynia się do problemów z pojazdami, a tym samym utrudnia transport.

Wspólnota Honiara-Henderson prowadzi zawodową szkołę techniczną dla młodych mężczyzn i kobiet, którzy porzucili szkołę i nie mają możliwości kontynuowania nauki. Kursy techniczne obejmują technologię elektryczną, obróbkę metali i spawanie, administrację biurową, hotelarstwo i turystykę, technologię informacyjną, technologię motoryzacyjną, budownictwo i kurs energii słonecznej.

Oprócz tego społeczność wspiera również centrum edukacyjne, które jest przeznaczone głównie dla dzieci i młodzieży z wysypiska śmieci Honiara i społeczności otaczających szkołę, które nie mają możliwości uczęszczania do normalnych szkół.



Jednak ze względu na brak udogodnień, nie wszyscy mogą być zakwaterowani w centrum, pomimo wysiłków całej społeczności. Zgodnie z systemem prewencyjnym księdza Bosko, salezjanie nie

tylko oferują możliwości edukacyjne, ale także dbają o duchowy aspekt uczniów poprzez różne programy i zajęcia religijne, aby uformować ich na „dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli”. Poprzez swoje programy, szkoła salezjańska przekazuje dzieciom pozytywne przesłanie i uczy je dyscypliny i równowagi, aby nie popadły w problemy związane z nadużywaniem narkotyków i alkoholu, które są powszechne wśród młodych ludzi. Jednym z wyzwań stojących przed wspólnotą salezjańską w zakresie zapewniania wysokiej jakości edukacji jest szkolenie personelu, tak aby był on zawsze profesjonalny, a jednocześnie podzielał salezjańskie wartości charyzmatyczne w duchu współodpowiedzialności wychowawczej. Szkoła potrzebuje świeckich misjonarzy i wolontariuszy, którzy są zaangażowani w pomoc młodym ludziom w realizacji ich marzeń i stawaniu się lepszą wersją samych siebie.

Chociaż sytuacja w kraju będzie prawdopodobnie trudniejsza w nadchodzących latach, Thomas mówi nam: „Wierzę, że młodzi ludzie na Wyspach Salomona chcą i mają nadzieję na lepszą przyszłość, chcą ludzi, którzy zainspirują ich do marzeń i którzy im potowarzyszą, którzy ich posłuchają i poprowadzą ich do nadziei i do spojrzenia poza wyzwania i problemy, których nieustannie doświadczają każdego dnia, zwłaszcza gdy migrują do miasta.

Ale w jaki sposób powołanie do salezjańskiego życia konsekrowanego może narodzić się na Wyspach Salomona? Thomas Bwagaaro jest jednym z dwóch salezjanów pochodzących z Wysp Salomona. „To dla mnie przywilej pracować dla młodych ludzi w moim kraju. Jako miejscowy, obcowanie z młodymi ludźmi i słuchanie, z jakimi zmaganiemiasami się borykają, daje mi siłę i odwagę, by być dobrym salezjaninem”. Praca wychowawcza i osobiste świadectwo życia mogą być źródłem inspiracji dla innych młodych ludzi, którzy chcą dołączyć do zgromadzenia salezjańskiego i kontynuować marzenie księdza Bosko o pomaganiu młodym ludziom w tym regionie, tak jak to miało miejsce w historii Thomasa. Jego droga do zostania salezjaninem rozpoczęła się w 2011 r., kiedy to został uczniem

w Don Bosco Tetera. Zainspirowany sposobem, w jaki salezjanie wchodzili w interakcje z uczniami, był oczarowany i wspomina swoje dwa lata tam spędzone jako najlepsze doświadczenie uczniowskie, które dało mu nadzieję i szansę na marzenia o świetlanej przyszłości, pomimo trudnej sytuacji i braku możliwości. Podróż powołaniowa we wspólnocie rozpoczęła się od uczestnictwa w porannych i wieczornych modlitwach salezjanów, ze stopniowym i rosnącym poczuciem dzielenia się. W 2013 r. Thomas wstąpił do salezjańskiego aspirantatu „Savio Haus” w Port Moresby w Papui Nowej Gwinei, gdzie przez cztery lata uczęszczał do szkoły z internatem wraz z innymi współbraćmi. Wyraźnie międzynarodowa formacja salezjańska była kontynuowana na Filipinach, w Cebu, z prenowicjatem i późniejszym nowicjatem, po zakończeniu którego Thomas złożył pierwsze śluby jako salezjanin w Sanktuarium Maryi Wspomożycielki w Port Moresby w uroczystość Maryi Wspomożycielki, 24 maja 2019 roku. Następnie powrócił na Filipiny, aby studiować filozofię i w końcu powrócił do odwiedzenia „PGS”, czyli prowincji salezjańskiej, która obejmuje Papuę Nową Gwineę i Wyspy Salomona. „Jako miejscowy salezjanin jestem bardzo wdzięczny mojej rodzinie, która wspierała mnie całym sercem, i współbraciom, którzy dawali dobry przykład i towarzyszyli mi w mojej drodze młodego salezjanina”. Życie zakonne, u boku młodych ludzi i wielu przykładnych świeckich, jest dziś tak samo aktualne jak w przeszłości. „Patrząc w przyszłość, mogę śmiało powiedzieć, że Wyspy Salomona nadal będą miały wielu młodych ludzi, a potrzeba salezjanów, wolontariuszy salezjańskich i świeckich partnerów misyjnych, aby kontynuować ten wspaniały apostołat pomagania młodym ludziom, aby byli dobrymi chrześcijanami i uczciwymi obywatelami, będzie bardzo aktualna”.

Marco Fulgaro

Wywiad z ks. Philippe BAUZIÈRE, inspektorem Brazylii Manaus

Poprosiliśmy ks. Philippe BAUZIÈRE, nowego inspektora Brazil Manaus (BMA), aby odpowiedział na kilka pytań czytelników Biuletynu Salezjańskiego OnLine.

Ks. Philippe Bauzière urodził się 2 lutego 1968 r. w Tournai, w Belgii. Salezjański nowicjat odbył w domu w Woluwe-Saint-Lambert (Bruksela), a pierwszą profesję złożył 9 września 1989 r., również w Brukseli. W 1994 r. po raz pierwszy przybył do Brazylii, do Manaus, gdzie 5 sierpnia następnego roku złożył profesję wieczystą.

Został wyświęcony na diakona w Ananindeua 15 listopada 1997 r., a rok później, 28 czerwca 1998 r., został wyświęcony na kapłana w katedrze w swoim rodzinnym mieście Tournai.

Pierwsze lata kapłaństwa spędził w salezjańskiej placówce w Manaus Alvorada (1998-2003). W latach 2004-2008 mieszkał w Porto Velho, najpierw jako proboszcz, a następnie jako dyrektor (2007-2008). W kolejnych latach mieszkał w Belém, São Gabriel de Cachoeira i Ananindeua. W latach 2013-2018 pracował w Manicoré jako proboszcz i dyrektor. Po powrocie do Manaus mieszkał w domach Alvorada, Domingos Savio i Aleixo do 2022 roku. W tym roku, 2023, przebywa w Ananindeua, gdzie towarzyszy „Salezjańskiej Szkole Pracy”. Od 2019 r. jest członkiem Rady Inspektorialnej, gdzie pełni różne odpowiedzialne funkcje: od 2021 r. jest wikariuszem inspektorialnym, a także delegatem inspektorialnym ds. rodziny salezjańskiej i formacji.

Ks. Bauzière zastąpi ks. Jeffersona Luísa da Silva Santosa, który zakończył swoją sześcioletnią kadencję jako przełożony inspektorii Brazylii-Manaus.

Czy może nam się Ksiądz przedstawić?

Jestem Philippe Bauzière, salezjanin Księdza Bosko, misjonarz od trzydziestu lat w Brazylii i kapłan od dwudziestu sześciu. Zrozumiałem moje powołanie, wezwanie Pana, szczególnie poprzez aspekt misyjny. Wielki wpływ wywarł na mnie proboszcz mojej wioski w Belgii: był Oblatem Maryi Niepokalanej, który przez wiele lat mieszkał na Sri Lance i Haiti, dzieląc się swoim doświadczeniem misyjnym... Stąd w wieku osiemnastu lat, po rozeznaniu, zdałem sobie sprawę, że Pan wzywa mnie do życia zakonnego i kapłaństwa.

Ciekawostka: jestem najstarszym z moich dwóch braci i w tamtym czasie oni uczęszczali do szkoły salezjańskiej, a ja do szkoły diecezjalnej... I to ja sam odkryłem salezjanów! I to właśnie duch salezjański mnie przekonał.

We wrześniu 1989 roku złożyłem pierwszą profesję zakonną, prosząc o wyjazd na misje. Ówczesny radny ds. misji, ks. Luciano Odorico, wysłał mnie do prowincji amazońskiej (Manaus, Brazylia), gdzie przybyłem 30 czerwca 1994 roku.

Pierwszym wyzwaniem była adaptacja: nowy język, klimat równikowy, inna mentalność... Ale wszystko zostało zrównoważone przez piękną niespodziankę, jaką było powitanie mnie przez moich braci i ludzi.

Po święceniach zostałem wysłany do pracy w dziełach społecznych i parafiach, gdzie miałem okazję poznać wielu młodych i prostych ludzi. Jako salezjanin jestem bardzo szczęśliwy z tego kontaktu, że mogę służyć Panu razem z młodymi ludźmi i rodzinami. Czuję się mały wobec działania Pana w tak wielu młodych ludziach, a także wobec działania Pana we mnie.

Jakie są największe trudności, które Ksiądz napotkał?

Dziś my, salezjanie w Amazonii, odczuwamy ogromne wyzwania, przed którymi stoją młodzi ludzie: brak możliwości, szkoleń i pracy; ciężar handlu narkotykami, uzależnień i przemocy; wielu młodych ludzi, którzy nie czują się kochani w swoich domach lub rodzinach (czują się bardziej jak w domu w

naszych dziełach salezjańskich niż w swoich własnych domach...); poważne problemy ze zdrowiem psychicznym (depresja, lęk, alkoholizm, samobójstwa itp.); brak poczucia sensu życia wśród młodych ludzi; brak wytycznych dotyczących właściwego korzystania z nowych technologii.

Odczuwamy również wyzwanie związane z niepewnością, że grupy etniczne w Brazylii utracą swoją tożsamość kulturową, zwłaszcza młodzi ludzie. W obliczu tego obrazu rozumiemy, że nasze życie musi być oddane Panu, w służbie obrony ŻYCIA tak wielu ludzi, zwłaszcza młodych. Niech Pan nas oświeci! Niech Ksiądz Bosko wstawia się za nami!

Jakie są najpilniejsze potrzeby lokalne?

Czasy szybko się zmieniają – jak rozumiecie – i musimy odpowiednio reagować na te nowe czasy. Nasze dzieła potrzebują wielu środków finansowych (zwłaszcza że nasza lokalizacja w Amazonii pociąga za sobą bardzo wysokie koszty ze względu na duże odległości), a także odpowiedniego i odnowionego szkolenia dla naszych zasobów ludzkich (salezjanów i świeckich). Potrzeby są liczne: potrzebujemy więcej salezjanów! Byłoby wielkim dobrem, gdybyśmy mieli powołania, także rodzime.

Jakie miejsce zajmuje Maryja Wspomożycielka w Księdza życiu?

Wierzę, że tak jak w życiu Księdza Bosko, Matka Boża jest naszą Wspomożycielką; jest obecna i pomaga nam.

Wywiad z ks. Francisco LEZAMA, inspektorem Urugwaju

Zadaliśmy ks. Francisco LEZAMA, nowemu inspektorowi Urugwaju (URU), kilka pytań dla czytelników Biuletynu Salezjańskiego

OnLine.

Ks. Francisco Lezama urodził się 11 września 1979 r. w Montevideo. Salezjanów poznał w dziele salezjańskim w Las Piedras, gdzie uczestniczył w grupach młodzieżowych i zajęciach parafialnych.

Jego rodzice, Luis Carlos Lezama i Graciela Pérez, nadal mieszkają w Las Piedras.

Całą formację początkową odbył w Montevideo. Nowicjat ukończył w latach 1999-2000, profesję wieczystą złożył 31 stycznia 2006 r. w Montevideo, a święcenia kapłańskie przyjął 11 października 2008 r. w swoim rodzinnym mieście.

Pierwsze lata posługi kapłańskiej spędził w salezjańskiej obecności Instytutu „Juan XXIII” w Montevideo. Następnie, w latach 2012-2015, studiował Pismo Święte w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie.

W latach 2018-2020 był dyrektorem i duszpasterzem Instytutu Piusa IX w Villa Colón, a także członkiem prowincjalnego zespołu ds. formacji i delegatem ds. duszpasterstwa powołaniowego. W 2021 r. podjął posługę wikariusza prowincjalnego i delegata prowincjalnego ds. duszpasterstwa młodzieży, którą pełnił do października 2022 r., kiedy to został mianowany ekonomem inspektorialnym.

Ks. Lezama zastąpi ks. Alfonso Bauera na stanowisku inspektora URU, który zakończył swoją sześcioletnią kadencję w styczniu 2024 roku.

Czy może nam się Ksiądz przedstawić?

Jestem Francisco Lezama, ksiądz salezjanin, mam 44 lata... Jestem pasjonatem edukacji młodych ludzi, czuję się wśród nich swobodnie. Pochodzę z rodziny, która nauczyła mnie sprawiedliwości i troski o innych. Życie dało mi przyjaciół, z którymi mogę dzielić się tym, kim jestem i którzy pomagają mi stale się rozwijać. Marzę o świecie, w którym każdy ma dom i pracę, i staram się – na miarę moich sił – uczynić go rzeczywistością.

Jaka jest historia Księdza powołania?

Od dzieciństwa czułem się powołany do tego, by poświęcić swoje życie służbie innym. Rozglądałem się w wielu kierunkach: zaangażowałem się w aktywizm polityczny i społeczny, myślałem o poświęceniu się zawodowo edukacji jako nauczyciel... Jako nastolatek zwróciłem się do parafii z powodu mojego pragnienia pomagania innym. Tam, chodząc w oratorium, odkryłem, że jest to środowisko, w którym mogę być sobą, w którym mogę rozwinąć moje najgłębsze pragnienia... i w tym kontekście salezjanin zasugerował mi rozeznanie powołania do życia konsekrowanego. Nigdy świadomie tego nie rozważałem, ale w tym momencie poczułem światło w sercu, które powiedziało mi, że to jest ten kierunek.

Od tego czasu, w powołaniu salezjańskim, rozwijam swoje życie i, nawet z cierniami wśród róż, odkrywam krok po kroku, że wezwania Jezusa naznaczyły moją drogę: moja profesja zakonna, moje studia uniwersyteckie w zakresie edukacji, moje święcenia kapłańskie, moja specjalizacja w Piśmie Świętym, a przede wszystkim każda misja, każdy młody człowiek, z którym Bóg dał mi dar spotkania, pozwalają mi nadal być wdzięcznym i realizować moje powołanie.

Dlaczego salezjanie?

Jestem pasjonatem wychowania, czuję się wezwany do wypełnienia mojego powołania w tym zakresie, a także wierzę, że jest to narzędzie do zmiany świata, do zmiany życia. Odkryłem również, że jako salezjanin mogę oddać całe swoje życie, „aż do ostatniego tchu”, a to czyni mnie bardzo szczęśliwym.

Jak zareagowała Księdza rodzina?

Zawsze mi towarzyszyli, podobnie jak moje rodzeństwo, aby każdy znalazł własną drogę do szczęścia. W mojej rodzinie po stronie ojca mam wujka i ciocię, którzy również zostali powołani do życia konsekrowanego, ale przede wszystkim mam w mojej rodzinie wiele przykładów wiernej i hojnej miłości, począwszy od moich rodziców, a ostatnio widzę to w miłości mojej siostry i szwagra do ich dzieci, którzy dali mi powołanie wujka i pomagają mi odkrywać nowe oblicza tej samej

miłości, która pochodzi od Boga.

Kto pierwszy opowiedział Ci historię Jezusa?

Pamiętam moją babcię i mojego ojca chrzestnego, którzy bardzo zachęcali mnie do poznania Jezusa... potem na katechezie parafialnej zacząłem podążać drogą, która pozwoliła mi wzrastać w Jego przyjaźni.... Wreszcie, u salezjanów, odkryłem tego Jezusa blisko mnie, który staje się obecny w moim codziennym życiu i zachęca mnie do wzrastania w Jego przyjaźni.

Studiował Ksiądz Pismo Święte na Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie. Czy młodzi ludzie są dziś zainteresowani Biblią? Jak można do nich dotrzeć?

Przekonałem się, że młodzi ludzie są bardzo zainteresowani Biblią – nawet w uniwersyteckim centrum młodzieżowym w Montevideo grupa poprosiła mnie o lekcje greki, aby mogli zagłębić się w tekst! Rzeczywistość jest taka, że tekst biblijny pokazuje nam Słowo Boże zawsze w dialogu z kulturami, z wyzwaniem czasu, a młodzi ludzie są bardzo wrażliwi na te realia.

Jakie były największe odkrycia, z którymi się Ksiądz spotkał?

Nie ma wątpliwości, że niesprawiedliwość i nierówności, których doświadczają nasze społeczeństwa, są bardzo wielkim wyzwaniem, ponieważ dla nas nie są to liczby ani statystyki, ale mają imię i twarz, w których odbija się cierpiące oblicze Chrystusa.

Jakie są Księdza największe satysfakcje?

Dla mnie ogromną radością jest widzieć Boga w działaniu: w sercach młodych ludzi, we wspólnotach, które słuchają Jego głosu, w ludziach, którzy są zaangażowani w miłość nawet w obliczu trudności.

Z drugiej strony, wielką radością jest dzielenie charyzmatu z naszymi braćmi i siostrami salezjanami oraz z tak wieloma świeckimi, którzy dzisiaj umożliwiają rozwój dzieła

salezjańskiego w Urugwaju. Podjęliśmy bardzo znaczące kroki w kierunku synodalności, dzielenia się życiem i misją, w stylu, który nas ubogaca i pozwala nam pracować z głębi naszej tożsamości.

Jakie są najważniejsze dzieła w Księdza regionie?

W Urugwaju jest wiele dzieł o ważnym znaczeniu. Niektóre z nich mają silny wpływ na społeczeństwo, jak na przykład *Ruch Tacurú* na przedmieściach Montevideo, który jest bez wątpienia najważniejszym projektem społecznym w całym urugwajskim społeczeństwie. Istnieją inne dzieła o wielkim znaczeniu w ich regionie, takie jak Instytut Paiva w departamencie Durazno, który umożliwia młodzieży z obszarów wiejskich dostęp do edukacji na poziomie średnim (co w przeciwnym razie nie byłoby dla nich możliwe) i otwiera nowe horyzonty w ich życiu. Albo Obra Don Bosco w mieście Salto, która oprócz różnych projektów towarzyszących dzieciom od urodzenia do 17 roku ich życia, prowadzi specjalny projekt dla nastolatków w konflikcie z prawem, towarzysząc im w różnych aspektach ich życia.

Czy ma Ksiądz jakieś projekty, które są szczególnie bliskie sercu?

Najnowszy projekt, który rozpoczęliśmy, to dom dla dzieci, które państwo objęło opieką, ponieważ ich prawa były łamane, i powierzyło je nam, salezjanom. Nazwaliśmy go wymowną nazwą „Casa Valdocco”, gdzie dzieciom towarzyszy się, a jednocześnie staramy się przywrócić je do rzeczywistości rodzinnej, która może pomóc im w rozwoju.

Jakie miejsce zajmuje Maryja Wspomożycielka w Księdza życiu?

W Urugwaju mamy wiele kościołów i dzieł poświęconych Maryi Wspomożycielce. W naszej prowincji narodziła się tradycja comiesięcznego upamiętnienia, każdego 24 dnia miesiąca. Są jednak dwa miejsca, które są dla mnie znaczące: jedno to Sanktuarium Narodowe, w Villa Colón, domu macierzystym salezjanów w Urugwaju, skąd misjonarze wyruszyli do całej Ameryki. Drugim miejscem, na północy kraju, jest Corralito, w Salto. Tam nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki dotarło przed

salezjanami, dzięki byłym uczniom, którzy szerzyli swoje nabożeństwo. Wierzę, że jest to znak żywotności naszej rodziny, a także tego, że Ona jest zawsze obecna, używając środków i sposobów, które zawsze nas zaskakują i zadziwiają.

Punkt zwrotny w życiu św. Franciszka Salezego (2/2)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Początek nowego etapu

Od tego momentu wszystko potoczyło się szybko. Franciszek stał się nowym człowiekiem: „On, początkowo zakłopotany, niespokojny, melancholijny – pisze A. Ravier -, teraz podejmuje decyzje bez zwłoki, nie przeciąga już swoich przedsięwzięć, rzuca się w nie na oślep”.

Natychmiast, 10 maja, przywdział swój kościelny strój. Następnego dnia przedstawił się wikariuszowi diecezji. 12 maja objął stanowisko w katedrze w Annecy i odwiedził biskupa Claude de Granier. 13 maja po raz pierwszy przewodniczył recytacji Boskiego Oficjum w katedrze. Następnie uregulował swoje sprawy doczesne: zrezygnował z tytułu pana Villaroget i praw pierworodnego syna; zrzekł się magistratury, do której przeznaczył go ojciec. Od 18 maja do 7 czerwca wycofał się ze swoim przyjacielem i spowiednikiem, Amé Bouvardem, do Château de Sales, aby przygotować się do swoich rozkazów. Po raz ostatni zostaje zaatakowany przez wątpliwości i pokusy; wychodzi zwycięsko, przekonany, że Bóg objawił mu się jako „bardzo miłosierny” podczas tych ćwiczeń duchowych. Następnie przygotował się do egzaminu kanonicznego na przyjęcie do święceń.

Zaproszony po raz pierwszy przez biskupa do

wygłoszenia kazania w dniu Pięćdziesiątnicy, który w tym roku przypadał 6 czerwca, bardzo starannie przygotował swoje pierwsze kazanie na święto, w którym „nie tylko starsi, ale także młodzi powinni głosić”; ale niespodziewane przybycie innego kaznodziei uniemożliwiło mu wygłoszenie go. 9 czerwca biskup de Granier udzielił mu czterech mniejszych święceń, a dwa dni później promował go na subdiakona.

Rozpoczęła się dla niego intensywna działalność duszpasterska. W dniu 24 czerwca, w święto św. Jana Chrzciciela, po raz pierwszy publicznie wygłosił kazanie z wielką odwagą, ale nie bez pewnego drżenia, które zmusiło go do położenia się na łóżku na kilka chwil przed wejściem na ambonę. Od tego momentu kazania zaczęły się mnożyć.

Odważną inicjatywą subdiakona było założenie w Annecy stowarzyszenia, które miało zrzeszać nie tylko duchownych, ale przede wszystkim świeckich, mężczyzn i kobiety, pod nazwą „Bractwo Pokutników Świętego Krzyża”. Sam opracował jego statuty, które biskup potwierdził. Założone 1 września 1593 r., rozpoczęło swoją działalność 14 dnia tego samego miesiąca. Od samego początku członkostwo było liczne, a wśród pierwszych członków Franciszek miał przyjemność wymienić swojego ojca, a jakiś czas później swojego brata Ludwika. Statuty przewidywały nie tylko uroczystości, modlitwy i procesje, ale także wizyty u chorych i więźniów. Początkowo było pewne niezadowolenie, zwłaszcza wśród zakonników, ale wkrótce zdano sobie sprawę, że świadectwo członków jest przekonujące.

Franciszek został wyświęcony na diakona 18 września, a na kapłana trzy miesiące później, 18 grudnia 1593 roku, na kapłana. Po trzech dniach duchowego przygotowania, 21 grudnia odprawił swoją pierwszą mszę i wygłosił kazanie na Boże Narodzenie. Jakiś czas później miał przyjemność ochrzcić swoją młodszą siostrę Jeanne, ostatnią córkę matki de Boisy. Jego oficjalna instalacja w katedrze miała miejsce pod koniec grudnia.

Jego „expose” w języku łacińskim wywarło wielkie wrażenie na biskupie i innych członkach kapituły, tym głębsze,

że temat, który poruszył, był palący: odzyskanie starożytnej siedziby diecezji, którą była Genewa. Wszyscy byli zgodni: Genewa, miasto Kalwina, które zdelegalizowało katolicyzm, musi zostać odzyskana. Ale jak? Jaką bronią? A przede wszystkim, co było przyczyną tej opłakanej sytuacji? Odpowiedź proboszcza nie musiała zadowolić wszystkich: „To przykłady przewrotnych księży, czyny, słowa, w istocie nieprawość wszystkich, ale szczególnie duchowieństwa”. Idąc za przykładem proroków, Franciszek Salezy nie analizował już politycznych, społecznych czy ideologicznych przyczyn reformy protestanckiej; nie głosił już wojny z heretykami, ale nawrócenie wszystkich. Koniec wygnania można było osiągnąć jedynie poprzez pokutę i modlitwę, jednym słowem, poprzez miłość:

To przez miłosierdzie musimy rozebrać mury Genewy, przez miłosierdzie ją zaatakować, przez miłosierdzie ją odzyskać. [...] Nie proponuję wam ani żelaza, ani tego pyłu, którego zapach i smak przypominają piekielny piec [...]. Musimy pokonać wroga głodem i pragnieniem odczuwanym przez nas, a nie przez naszych przeciwników.

Charles-Auguste stwierdza, że pod koniec tego przemówienia Franciszek „zszedł z ambony wśród aplauzu całego zgromadzenia”, ale można przypuszczać, że niektórzy kanonicy byli zirytowani expose tego młodego prepozyta.

Mógł zadowolić się „egzekwowaniem dyscypliny kanoników i dokładnym przestrzeganiem statutów”, a zamiast tego rozpoczął coraz bardziej intensywną pracę duszpasterską: spowiadał, głosił kazania w Annecy i na wsiach, odwiedzał chorych i więźniów. W razie potrzeby wykorzystywał swoją wiedzę prawniczą dla dobra innych, rozstrzygał spory i spierał się z hugenotami. Od stycznia 1594 r. do rozpoczęcia misji w Chiabrese we wrześniu, jego praca jako kaznodziei musiała mieć obiecujący początek. Jak pokazują liczne cytaty, jego źródłami były Biblia, Ojcowie i teologowie, a także pogańscy autorzy, tacy jak Arystoteles, Pliniusz i Wergiliusz, których słynnego *Jovis omnia plena* nie bał się cytować. Jego ojciec nie był

przyzwyczajony do tak wielkiej gorliwości i częstego głoszenia kazań. Pewnego dnia – opowiadał Franciszek swojemu przyjacielowi Jean-Pierre'owi Camusowi – wziął mnie na bok i powiedział:

Proboszczu, zbyt często głośisz kazania. Słyszę nawet dzwonek w dni powszednie na kazanie i mówią mi: To proboszcz! Proboszcz! Za moich czasów tak nie było, kazania były o wiele rzadsze; ale jakie kazania! Bóg wie, były uczone, dobrze zbadane; były pełne wspaniałych historii, jedno kazanie zawierało więcej cytatów po łacinie i grece niż dziesięć twoich: wszyscy byli szybcy i zbudowani, ludzie spieszyli się, aby ich wysłuchać; słyszałybyś, że poszli zbierać mannę. Teraz uczyniłeś tę praktykę tak powszechną, że nie zwracamy już na nią uwagi i nie darzymy cię już takim szacunkiem.

Franciszek nie był tego zdania: dla niego „winić robotnika lub winiarza, ponieważ zbyt dobrze uprawia swoją ziemię, było pochwałą”.

Początki przyjaźni z Antoine'em Favre'em

Humaniści mieli upodobanie do przyjaźni, sprzyjającej przestrzeni wymiany listownej, w której można było wyrazić swoje uczucia za pomocą odpowiednich wyrażen zaczerpniętych z klasycznej starożytności. Franciszek Salezy z pewnością czytał *De amicitia* Cyserona. Przypomniało mu się wyrażenie, którym Horacy nazwał Wergiliusza „połową mojej duszy” (*Et serves animae dimidium meae*).

Być może pamiętał również o przyjaźni, która łączyła Montaigne'a i Étienne'a de La Boétie: „Byliśmy pod każdym względem swoimi połówkami”, napisał autor *Esejów*, „będąc jedną duszą w dwóch ciałach, zgodnie z błyskotliwą definicją Arystotelesa”; „jeśli poproszono mnie o wyjaśnienie, dlaczego go kochałem, stwierdzam, że nie można tego wyrazić inaczej niż odpowiadając: ponieważ on był nim i ponieważ ja byłem mną”. Prawdziwy przyjaciel jest skarbem, mówi przysłowie, a Franciszek Salezy mógł doświadczyć, że to prawda w momencie, gdy jego życie przybrało ostateczny obrót, dzięki

przyjaźni z Antoine Favre.

Posiadamy pierwszy list Favre skierowany do niego 30 lipca 1593 r. z Chambéry. Z aluzjami do „boskiego Platona” i w eleganckiej i wyrafinowanej łacinie, wyraził swoje pragnienie: napisał, że „nie tylko cię kochać i szanować, ale także zawrzeć wiążącą więź na zawsze”. Favre miał wtedy trzydzieści pięć lat, był senatorem od pięciu lat, a Franciszek był o dziesięć lat młodszy. Znali się już z pogłosek, a Franciszek próbował nawet nawiązać z nim kontakt. Po otrzymaniu listu młody prałat Salezy ucieszył się:

Otrzymałem, najznakomitszy człowieku i uczciwy Senatorze, twój list, najcenniejsze zobowiązanie twojej życzliwości wobec mnie, które, również dlatego, że nie było oczekiwane, napełniło mnie tak wielką radością i podziwem, że nie mogę wyrazić moich uczuć.

Poza oczywistą retoryką, wspomaganą przez użycie łaciny, był to początek przyjaźni, która trwała aż do jego śmierci. Na „prowokację” „najznakomitszego i najuczciwszego senatora”, która przypominała wyzwanie na pojedynek, Franciszek odpowiedział stosownymi wyrażeniami: jeśli przyjaciel jako pierwszy wkroczył na pokojową arenę przyjaźni, okaże się, kto pozostanie tam ostatni, ponieważ ja – powiedział Franciszek – jestem „wojownikiem, który z natury jest najbardziej żarliwy w tego rodzaju walce”. Ta pierwsza wymiana korespondencji zrodziło pragnienie spotkania: w rzeczywistości, pisze, „podziw budzi pragnienie poznania, to maksyma, której uczymy się od pierwszych stron filozofii”. Wymiana listowna następowała bardzo szybko.

Pod koniec października 1593 r. Franciszek odpowiedział mu, aby podziękować mu za pozyskanie kolejnej przyjaźni, François Girarda. Przeczytał i ponownie przeczytał listy Favre’a „ponad dziesięć razy”. Następnego 30 listopada Favre nalegał, aby przyjął godność senatora, ale z tego powodu nie chciał być śledzony. Na początku grudnia Franciszek ogłosił mu, że jego „najdroższa matka” urodziła trzynaste

dziecko. Pod koniec grudnia informuje go o zbliżających się święceniach kapłańskich, „wybitnym zaszczycie i doskonałym dobru”, które uczynią go innym człowiekiem, pomimo uczucia strachu w nim. W Wigilię Bożego Narodzenia 1593 r. odbyło się spotkanie w Annecy, gdzie Favre prawdopodobnie uczestniczył w instalacji młodego proboszcza zaplanowanej kilka dni później. Na początku 1594 r. gorączka zmusiła Franciszka do położenia się do łóżka, a jego przyjaciel pocieszał go do tego stopnia, że powiedział, że twoja gorączka stała się „naszą” gorączką. W marcu 1594 r. zaczął nazywać go „bratem”, podczas gdy narzeczona Favre’a miała być dla Franciszka „moją najśłodsza siostrą”.

Przyjaźń ta okazała się owocna i płodna, bo 29 maja 1594 r. Favre z kolei założył w Chambéry Bractwo Krzyża Świętego, a w Zielone Świątki obaj przyjaciele zorganizowali wielką wspólną pielgrzymkę do Aix. W czerwcu Favre wraz z żoną, nazwaną przez Franciszka „moją najśłodsza siostrą, twoją najznakomitszą i ukochaną oblubienicą”, oraz ich „szlachetnymi dziećmi”, był z niecierpliwością oczekiwany w Annecy. Antoine Favre miał wówczas pięciu synów i jedną córkę. W sierpniu napisał list do dzieci Favre, aby podziękować im za ich pisanie, zachęcić ich do naśladowania przykładów ojca i błagać ich, aby przekazali matce swoje uczucia „synowskiej pobożności”. W dniu 2 września 1594 r., w pośpiesznie napisanej notatce, Favre ogłosił swoją następną wizytę „tak szybko, jak to możliwe” i zakończył powtarzającymi się pozdrowieniami nie tylko dla swojego „ukochanego brata”, ale także dla „Salezego i wszystkich z rodziny Salezych”.

Byli tacy, którzy nie powstrzymali się od krytyki tych raczej górnołotnych listów, pełnych przesadnych komplementów i przesadnych okresów łacińskich. Podobnie jak jego korespondent, ksiądz Salezy, przeplatając swoją łacinę odniesieniami do Biblii i Ojców Kościoła, był szczególnie zajęty cytowaniem autorów klasycznej starożytności. Model cyceroński i sztuka epistolarna nigdy mu nie umknęły, co więcej, jego przyjaciel Favre kwalifikuje listy Franciszka nie tylko jako „cycerońskie”, ale jako „ateńskie”. Nic dziwnego,

że jeden z jego własnych listów do Antoine'a Favre'a zawiera słynny cytat z Terencjusza: „Nic, co ludzkie, nie jest nam obce”, powiedzenie, które stało się wyznaniem wiary wśród humanistów.

Podsumowując, Franciszek uważał tę przyjaźń za dar niebios, opisując ją jako „braterską przyjaźń, którą Boska Dobroć, twórca natury, utkała tak żywo i doskonale między nim a mną, mimo że różniliśmy się urodzeniem i powołaniem oraz nierówni pod względem darów i łask, które posiadałem tylko w nim”. W trudnych latach, które miały nadejść, Antoine Favre zawsze będzie jego powiernikiem i najlepszym wsparciem.

Niebezpieczna misja

W 1594 r. książę Sabaudii, Karol Emmanuel I (1580-1630), właśnie odbił Chiablese, region w pobliżu Genewy, na południe od Jeziora Genewskiego, który od dawna był przedmiotem sporu między sąsiadami. Polityczno-religijna historia Chiablese była skomplikowana, o czym świadczy list napisany w szorstkim języku włoskim w lutym 1596 r. i skierowany do nuncjusza w Turynie:

Część tej diecezji genewskiej została zajęta przez Berneńczyków sześćdziesiąt lat temu [i] pozostała heretycka; która została zredukowana do pełnej władzy Jego Najjaśniejszej Wysokości w ostatnich latach przez wojnę [i] zjednoczona z] jej starożytnym dziedzictwem, wielu [mieszkańców] poruszonych raczej dudnieniem kuszy niż kazaniami głoszonymi tam z rozkazu Biskupa, zostało zredukowanych do wiary na łonie świętej matki Kościoła. Ale potem te ziemie zostały zaatakowane przez najazdy Genewy i Francuzów, wrócili do bagna.

Książę, zamierzając sprowadzić ludność liczącą około dwudziestu pięciu tysięcy dusz z powrotem do katolicyzmu, zwrócił się do biskupa, aby zrobił to, co należało zrobić. Już w 1589 r. wysłał pięćdziesięciu proboszczów, aby odzyskali parafie, ale wkrótce zostali wyparci przez kalwinów. Tym razem należało postąpić inaczej, a mianowicie wysłać dwóch lub trzech wysoko wykształconych

misjonarzy, którzy byliby w stanie poradzić sobie z burzą, która nie omieszka uderzyć w „papistów”. Na zgromadzeniu duchowieństwa biskup przedstawił plan i wezwał ochotników. Nikt nie odetchnął ani słowem. Kiedy zwrócił swój wzrok w kierunku proboszcza Salezego, ten powiedział mu: „Jeśli Ekszelencja uważa, że jestem zdolny i jeśli mi rozkaże, jestem gotów być posłuszny i chętnie pójdę”.

Dobrze wiedział, co go czeka i że zostanie przyjęty z „obelgami na ustach lub kamieniami w rękę”. Dla Franciszka sprzeciw jego ojca wobec takiej misji (szkodliwy dla jego życia, a jeszcze bardziej dla honoru jego rodziny) nie wydawał się już przeszkodą, ponieważ rozpoznał wyższą wolę w rozkazie biskupa. Na zastrzeżenia ojca dotyczące bardzo realnych niebezpieczeństw związanych z misją, odpowiedział z dumą:

Bóg, mój Ojciec, zapewni: to On pomaga silnym; trzeba tylko odwagi. [...] A gdybyśmy zostali wysłani do Indii lub Anglii? Czy nie należałoby tam pojechać? [...] To prawda, że jest to pracochłonne przedsięwzięcie i nikt nie ośmieliłby się temu zaprzeczyć; ale dlaczego nosimy te ubrania, jeśli wzbraniamy się przed dźwiganiem ciężaru?

Przygotował się do misji na zamku Sales na początku września 1594 r., w ciężkim klimacie: „Jego ojciec nie chciał go widzieć, ponieważ był całkowicie przeciwny apostołskiemu zaangażowaniu syna i utrudniał mu wszelkie wyobrażalne wysiłki, nie będąc w stanie podważyć jego hojnej decyzji. Ostatniego wieczoru pożegnał się w tajemnicy ze swoją cnotliwą matką”.

14 września 1594 r. przybył do Chiablese w towarzystwie swojego kuzyna Ludwika Salezego. Cztery dni później jego ojciec wysłał sługę, aby kazał mu wrócić, „ale święty młodzieniec [w odpowiedzi] odesłał swojego lokaja Georgesa Rollanda i własnego konia, i przekonał swojego kuzyna, aby również wrócił, aby uspokoić rodzinę. Kuzyn był mu posłuszny, choć później wrócił, by się z nim zobaczyć. A nasz

święty opowiadał [...], że w całym swoim życiu nigdy nie odczuwał tak wielkiej wewnętrznej pociechy ani tak wielkiej odwagi w służbie Bogu i duszom, jak 18 września 1594 roku, kiedy znalazł się bez towarzysza, bez lokaja, bez załogi i zmuszony był wędrować tam i z powrotem, sam, biedny i pieszo, zaangażowany w głoszenie Królestwa Bożego.

Aby odwieść go od tak ryzykownej misji, jego ojciec odciął mu dochody. Według Pierre'a Magnina, „ojciec Franciszka, jak dowiedziałem się z ust świętego, nie chciał mu pomóc w obfitości, która byłaby konieczna, chcąc odwieść go od takiego przedsięwzięcia zainicjowanego przez syna wbrew jego radom, dobrze zdając sobie sprawę z oczywistego niebezpieczeństwa, na jakie narażał swoje życie. I raz pozwolił mu opuścić Sales, aby powrócić do Thonon tylko z tarczą, tak że [Franciszek] był zmuszony [...] odbyć podróż pieszo, często źle ubrany i źle ubrany, narażony na dotkliwe zimno, wiatr, deszcz i śnieg nie do zniesienia w tym kraju”.

Po napaści, której ofiarą był Georges Rolland, pan Boisy ponownie próbował odwieść go od tego przedsięwzięcia, ale znowu bez powodzenia. François próbował poruszyć struny ojcowskiej dumy, pisząc do niego te słowa:

Gdyby Rolland był twoim synem, podczas gdy jest tylko twoim służącym, nie miałby tak mało odwagi, by wycofać się z tak skromnej walki, jak ta, która go spotkała, i nie mówiłby o niej jako o wielkiej bitwie. Nikt nie może wątpić w złą wolę naszych przeciwników, ale wyrządzacie nam krzywdę, wątpiąc w naszą odwagę. [...] Proszę cię zatem, mój Ojczy, abyś nie przypisywał mojej wytrwałości nieposłuszeństwu i zawsze uważał mnie za najbardziej szanowanego syna.

Pouczająca uwaga przekazana nam przez Alberta de Genève pomaga nam lepiej zrozumieć, co ostatecznie przekonało ojca do zaprzestania sprzeciwu wobec syna. Dziadek tego świadka w procesie beatyfikacyjnym, przyjaciel pana de Boisy, powiedział pewnego dnia ojcu Franciszka, że musi czuć się „bardzo szczęśliwy, że ma syna tak drogiego Bogu, i że uważa

go za zbyt mądrego i bogobojnego, by sprzeciwiać się świętej woli [jego syna], która miała na celu urzeczywistnienie planu, w którym święte imię Boże będzie wielce uwielbione, Kościół wywyższony, a dom Salezych otrzyma większą chwałę niż wszystkie inne tytuły, bez względu na to, jak znamienite by one były”.

Czas odpowiedzialności

Proboszcz katedry w 1593 r. w wieku zaledwie dwudziestu pięciu lat, kierownik misji w Chiablese w następnym roku, Franciszek Salezy mógł liczyć na wyjątkowo bogatą i harmonijną edukację: zadbane wychowanie rodzinne, wysokiej jakości formację moralną i religijną oraz studia literackie, filozoficzne, teologiczne, naukowe i prawne na wysokim poziomie. To prawda, że korzystał z możliwości niedostępnych dla większości jemu współczesnych, ale w nim były niezwykle osobiste wysiłki, hojna odpowiedź na otrzymane apele i wytrwałość, jaką wykazywał w realizacji swojego powołania, nie wspominając o wyraźnej duchowości, która inspirowała jego zachowanie.

Teraz miał stać się osobą publiczną, z coraz szerszymi obowiązkami, umożliwiającymi mu dobre wykorzystanie swoich darów natury i łaski dla innych. Już w 1596 r. został mianowany biskupem koadiutorem Genewy, a w 1599 r., po śmierci swojego poprzednika w 1602 r., został biskupem Genewy. Będąc przede wszystkim człowiekiem Kościoła, ale bardzo zanurzonym w życiu społecznym, zobaczymy, jak zajmuje się nie tylko zarządzaniem diecezją, ale także formacją ludzi powierzonych jego posłudze duszpasterskiej.